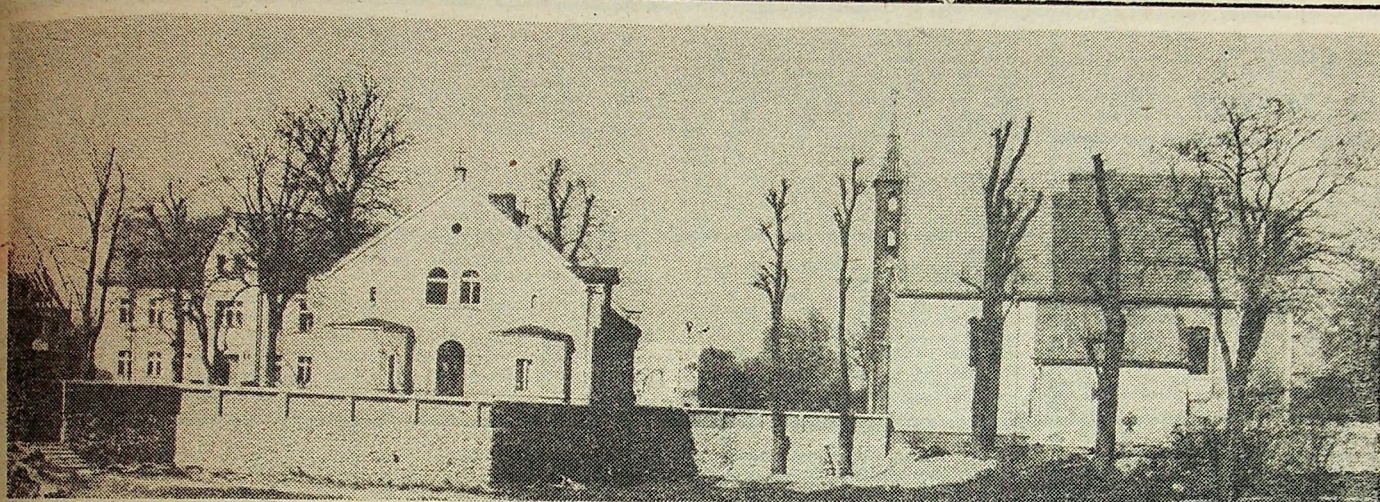


POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 17 (371)

26 IV 1990 R.

CENA 450 ZŁ



Fot. Jerzy Kosiński

— Chciałbym się dowiedzieć czy budynek, w którym znajduje się Ośrodek Kultury „Wzgórze Zamkowe” nie przejdzie pod zarząd Kościoła, ponieważ były to budynki uprzednio przez Kościół zarządzane...? — zapytał jeden z radnych podczas obrad niedawnej (30 marca br.) sesji MRN w Lubinie.

W odpowiedzi prezydent Lubina oświadczył (przytaczamy zapis z taśmy magnetofonowej):

„Proszę Państwa, to są plotki. Nigdy nie były ani budynek Piastowska 15, ani Galeria BWA pod zarządami Kościoła. Uważam, że powinniśmy patrzeć na fakty, a nie zajmować się kto tam coś mówi. Jest prawda, że on służył, był wyznaczony... Jesteśmy po rozmowach z proboszczem kościoła, tego małego, Najświętszego Serca Pana Jezusa. Proszę Państwa i jest to załatwione prawnie właściwie. Jest to wszystko w gestii Ośrodka Kultury „Wzgórze Zamkowe” i jest to jego własnością, zarówno Piastowska 15, jak i mury obronne, jak i Galeria BWA”.

Ejże, Panie Prezydencie! Czy jest Pan tego taki pewien?!

Postanowiliśmy jednak skorzystać z rady prezydenta Lubina i popatrzeć na fakty, a nie zajmować się „kto tam coś mówi”. I oto te fakty, prawda, że nie dla wszystkich dostępne. bo dokumenty, księgozbiory zniszczyła wojna, szabrownicy, a i polska powojenna władza ma to i owo pod tym względem na sumieniu. Widać jed-

nak dla ratowania wspomnianych przez prezydenta Maraszka faktów, zachowała się m.in. książka autorstwa Konrada Klose pt. „Przyczynki do historii miasta Lubina” (oryginalny niemiecki tytuł: „Beiträge zur Geschichte der Stadt Lüben”), wydana w 1914 roku, z tym, że przygotowana do druku dokładnie dziesięć lat wcześniej. Znajdujemy w niej m.in. także sformułowania:

„Zaraz na początku swoich rządów, w roku 1349 wybudował Lud-

Lubin, zwrócił uwagę na nową budowlę na przedmieściu. Chodziło o przebudowę kościoła katolickiego (dawnej kaplicy zamkowej)”.

„(...) Długotrwały spór wybuchł w sprawie budowy nowego katolickiego domu parafialnego. Dnia 1 listopada 1851 r. zarząd miasta podjął w tej sprawie decyzję, ale prawie 20 lat miało upłynąć, zanim osiągnięto ten cel...”, a wreszcie „w latach 1869—1870 wybudowano obecny dom parafialny, a dawna

Dodajmy, że wspomniany proboszcz Starost „był katolickim proboszczem od 1849 r. i zmarł 25 maja 1894 r.”.

I tak dalej i tak dalej. Wiele jeszcze można przytoczyć zdań świadczących, iż od samego zarania oba budynki obecnego Ośrodka Kultury „Wzgórze Zamkowe” należały do Kościoła. I właśnie taka jest prawda i takie fakty. Do absolutnej fantazji zaliczyć natomiast trzeba opowieści o „wypowięzieniu tych budynków” przez Kościół. Smutne tylko, że opowieści te snuje pan prezydent publicznie, powołując się przy tym na proboszcza, z którym jako żywo nie zamienił na ten temat ani słowa, nie mówiąc już o tym, że o żadne fakty na poparcie słusznych roszczeń Kościoła nie pytał...

„PRAWDY” I FAKTY

wik i kaplicę zamkową, która została poświęcona ku czci Ciała i Krwi Chrystusa, św. Jadwigi i Magdaleny (...). W roku 1358 ufundował Ludwik w kaplicy ołtarz, który został poświęcony św. Grzegorzowi, św. Czesławowi, św. Stanisławowi, 10 tysiącom rycerzy, św. Annie i św. Dorocie, (...) Ludwik miał do kaplicy szereg sentyment i dbał o rozszerzenie jej przywilejów...”.

„(...) Równocześnie kaplica została podniesiona do rangi kościoła parafialnego. Początkowo „Parochus” miał tytuł rektora, później proboszcza. Prawa parafialne miała kaplica przypuszczalnie tylko dla zamku i okolicy...”.

„(...) Gdy Fryderyk Wielki 2 września 1783 r. przejeżdżał przez

kuratela (Kuratie) została podniesiona do rangi parafii”.

W tej samej książce znaleźć też można wspomnienia dr Baer-Hirschberga, który wspomina Lubin z czasów ubiegłowiecznych: „O wiele cenniejsza jest kaplica zamkowa (...). W tym małym domu Bożym doznałem pierwszych przeżyć kościelnych, ponieważ jako 6 — 10-letni chłopiec musiałem towarzyszyć mojemu półniewidomemu katolickiemu dziadkowi (...) Zauważyłem, że proboszcz Starost — piękny, wysoki, pełen sił mężczyzna o włosach czarnych jak smoła, kędzierzawy, ubrany w szaty kapłańskie przyozdobione złotem, gdy otoczony dymem kadzidła trzymał Przenajświętszy Sakrament, był objawieniem budzącym głęboką cześć”.

Dwa dni po wspomnianej sesji lubińskiej MRN z niedzielnych ogłoszeń parafialnych dowiedzieć się można było, że kaplica zamkowa, którą — przypomnijmy — jeszcze w XIV wieku podniesiono do rangi kościoła parafialnego — będzie Kościołem Wierzącej Adoracji Najświętszego Sakramentu, a przy Piastowskiej 15, dawnym domu parafialnym, powstanie tak potrzebny w Lubinie ośrodek charytatywny.

Piszemy: będzie, powstanie, bo jesteśmy przekonani, że wreszcie przecież nadeszła pora, aby oba te obiekty wróciły do właściwego właściciela.

MARIA SAMBORSKA

TYDZIEŃ

MAJĄTEK
PO PARTIACH

Realizując postanowienia komisji rządowej do spraw ustalenia stanu prawnego majątku partii politycznych i organizacji młodzieżowych w województwie legnickim przejęto po byłej PZPR na rzecz Skarbu Państwa sześć budynków w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Polkowicach, Jaworze i Złotym.

Prezydenci i naczelnicy miast ustalają już sposób zagospodarowania tych budynków. W pozostałych miastach i gminach naczelnicy przejęli lokale biurowe byłej PZPR użytkowane na podstawie decyzji o przydziale bądź umowy najmu.

Z majątku byłej ZSL przejęto na rzecz Skarbu Państwa jeden

budynek w Legnicy i część budynku w Jaworze, bowiem tylko w tych dwóch miastach ZSL posiadała takie obiekty. Obecnie prezydent Legnicy i naczelnik Jawora ustalają sposób zagospodarowania siedzib byłej ZSL, a także możliwość wskazania innych lokali na działalność PSL „Odrodzenie”.

ZSMP i ZMW cofnięto przydział i umowę najmu na lokal biurowy w Legnicy. Przejęto na Skarb Państwa budynek, w którym mieści się Młodzieżowe Biuro Turystyki „Juventur”. Aktualnie władze miasta ustalają możliwość wskazania innych lokali biurowych na działalność tych organizacji młodzieżowych.

ZHP pozostawiono budynek w Legnicy, z tym, że jest on przeznaczony na działalność wszystkich odłamów ruchu harcerskiego.

POŻARY

Niestety, znów na skutek niedbalstwa i lekkomyślności poszło z dymem wiele milionów złotych. 12 kwietnia w Lubinie przy ul. To-

polowej ok. godz. 11.15 zapalił się samochód osobowy fiat 126p. Przyczyną pożaru były prace spawalnicze prowadzone przy samochodzie. Częściowemu spalaniu uległa tapicerka pojazdu oraz instalacje elektryczne. Straty wyniosły 4 mln zł.

13 kwietnia o godz. 1.10 w Twardocicach (gmina Pielgrzymka) od podpalenia zapaliła się sterta słomy pszennej należąca do miejscowego Zakładu Rolnego. Straty oszacowano na 3 mln zł. Tego samego dnia o godz. 15.55 w Tarnówku (gmina Polkowice) zapalił się młokidk sosnowy. Spaliło się 0,3 hektara lasu. Straty ocenia się na 15 mln zł. Przypuszczalnie przyczyną pożaru było zaproszenie ognia.

PKS TAŃSZY!

Coraz częściej przekonujemy się, jakim dobrodziejstwem jest zdrowa konkurencja. Ostatnio na przykład legnicki PKS uruchomił na trasie Legnica — Głogów własne kursy. Jest ich na razie niewiele,

bowiem PKS chce przekonać o powodzeniu swego pomysłu. Przekonani jesteśmy, że będzie ich coraz więcej. Przyczyna jest jedna — bilet z Legnicy do Głogowa kosztuje w PKS-ie 10 zł, podczas, gdy za „Asse” żąda pięciu tysięcy! O pokonaniu niej niż w WPK kosztującej biletu do Lubina czy Polkowic, kursy PKS-u kursują (na razie tylko w dni robocze, a godziny jazdy oraz ceny biletów można na rozkładach umieszczonych na przystanku WPK).

Legnickiemu PKS-owi życzymy udanego pomysłu!

WAŻNE
DLA KANDYDATÓW
NA RADNYCH

Miejska Komisja Wyborcza Lubinie z siedzibą w Osrodku Turystyki Wzgórze Zamkowe (ul. Towarska 15, tel. 42-10-49) przyjmie zgłoszenia kandydatów na radnych do 27 kwietnia br. w każdy tydzień (oprócz niedzieli), w godzinach od 13 do 17.00.

EKSPERCI
O MIEDZI (8)

Przed tygodniem przedstawiliśmy fragmenty raportu misji Banku Światowego poświęcone gospodarce ściekowej w kopalnianych zakładach wzbogacania rudy. Dziś prezentujemy podobny materiał dotyczący hut. Dziś także pierwszy fragment rozdziału traktującego o odpadach materiałów stałych.

„W hucie „Legnica” budowana jest oczyszczalnia ścieków. Instalacja została zaprojektowana na maksymalną przepustowość 22.000 m sześć/dobę. Na ścieki będą się składać wody odpadowe, ścieki sanitarne oraz zrzuty przemysłowe. Strumień ścieków będzie

przepływał przez cztery odstożniki o wymiarach 5x4 m, wykonane z betonu. Do odstożników będzie dodawane wapno co spowoduje, że substancje stałe będą wytrącane. Woda przelewową z odstożników będzie kierowana do jednego z dwóch zbiorników, z których po wykonaniu analizy będzie zrzucana do rzeki Kaczawy. W razie konieczności do zbiorników będzie dodawane wapno lub koagulant. Wytrącony osad będzie wygarniany i składowany w stawach, których dno jest wyłożone tkaniną impregnowaną żywicą.

Huta „Głogów” pobiera około 40.000 — 45.000 m sześć wody z Odry. Wody zrzucane przez zakład zakwalifikowane są w klasie II. Woda ta nie niszczy życia biologicznego, ale nie może być używana do picia.

Odpady materiałów stałych. Szlamy po flotacyjnych.

Jak już podano, w zakładach wzbogacania rudy przerabia się około 90.000

ton rudy dziennie, z tego około 94 proc. po oddzieleniu materiałów metalicznych, zrzuca się w postaci szlamów flotacyjnych do stawu osadowego. Odpady flotacyjne pompowane są do zbiornika stawu osadowego znajdującego się w pobliżu miasta Rudna.

W latach 1987-88 odpady były składowane w stawie „Głow”, który obecnie zawiera ok. 60 mln ton materiału stałego. Po wysuszeniu odpady stały się źródłem dokuczliwego pylenia, które KGHM próbuje złagodzić przez rekultywację i nawilżanie powierzchni wody ze zbiornika. Analizowana jest możliwość ponownego przerobu tych szlamów celem odzyskania zawartej w nich jeszcze miedzi; z doświadczenia piszącego ten raport wynika, że opłacalność takiego procesu, w najlepszym przypadku, może mieć wartość marginalną.

„Żelazny Most” eksploatowany od roku 1977. Jest to bardzo duży zbiornik, którego długość wynosi 14,5 km, a wysokość łamy 14,5 m. Powierzchnia tego zbiornika wynosi 12,5 km kw. Obecna zawartość wody wynosi 175 mln m sześć, nie powiększona do około 350 mln m sześć, przez podniesienie łamy.

Utrzymanie eksploatacji całego zbiornika i gromadzenia szlamów flotacyjnych wymaga zatrudnienia 680 osób, z tego 500 do budowy i 180 przy bieżącej eksploatacji. Na gruntach sprawdzane są typowe metody. Regularnie sprawdzany również stan zanieczyszczenia w studniach otaczających teren KGHM zaopatruje część ludności mieszkującej w okolicy w wodę na pochodzącą z innych źródeł.

OPINIE

Minister Jacek Kuroń w swych wtorkowych seansach jednego aktora próbuje przekonywać telewidzów, że bezrobocie, to nie taki znowu straszny diabeł, jak go malują. Bo można wprowadzić stracić posadę wskutek redukcji ukrytego bezrobocia, albo w wyniku bankructwa nierentownej firmy, ale przecież nie musi to oznaczać utraty pracy jakąś takiej. W zasadzie przed każdym bezrobotnym otwierają się niezgłębione możliwości zarobienia na życie. Wszak wiele dziedzin życia gospodarczego to zwiastują pustynia albo ugor, czekający na pracowitych, a głównie przedsiębiorczych, oracy.

Organizuje się — nawołuje minister — zakładajcie małe piekarnie, małe masarnie, warsztaty rzemieślnicze, sklepy i wytwórnie. W żadnym innym kraju nie ma tak wspaniałych możliwości.

Podzielać całkowicie pogląd pana ministra, ale tylko do momentu, kiedy mieści się on w ramach teoretycznych rozważań. Teoretycznie możliwości są bowiem ogromne. W praktyce bardzo trudno je zrealizować.

Świadomie pomijam tu fakt, że wciąż jeszcze funkcjonuje masa starych, anachronicznych przepisów, wedle których np. chcąc nabyć działkę pod budowę warsztatu trzeba odczekać pół roku na de-

cyzję. A ta, nawiasem mówiąc, wcale nie musi być pozytywna. Chodzi mi o coś zupełnie innego. O pieniądze.

Jest sprawą oczywistą, że chcąc uruchomić najskromniejszy nawet interes trzeba dysponować kapitałem. W bardzo różnej wysokości, zależnie od rodzaju zamierzonej działalności. Takie przedsięwzięcie nigdzie nie jest tanie. Z tego

szczych kwalifikacjach, lub przyuczonych do wykonywania najprostszych czynności. Czy to jest lub będzie dobry materiał na przyszłych indywidualnych biznesmenów? Jest wreszcie sprawa samych kwalifikacji. To prawda, że brakuje szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy, że rynek usług ziele dziurami. Ale to wcale nie znaczy, że owe dziury da się pozaklejać ludźmi przekwalifikowanymi.

manie pożyczki z funduszu (w wysokości dwudziestoprocentowego wynagrodzenia) w połowie ulega umorzeniu warunkiem prowadzenia działalności przez przynajmniej dwa lata. Są to więc rozwiązania dość do światowych, bo w każdej małej gospodarce inwestycyjnej na kredyty.

Pozostaje jeszcze pytanie o zasady przyznawania tych kredytów. Kredytodawca (w tym przypadku fundusz pracy) musi przecież gwarantować, że wyszyciowcy, którzy kapitałowe przyniosą efekty. Jakże te gwarancje być? Czy w przypadku bankructwa przedsiębiorstwa, który nie przekwalifikowania starszą tylko deklarację?

Z całą pewnością rozróżnienie i drobny przemysł, którego jest sposobem na stworzenie Ale czy będzie to stanie rzeczy, wszystkie wynikające z tego problemy?

DARIUSZ

SKUTECZNY SPOSÓB?

co wiem np. w RFN utworzenie jednego miejsca pracy w rzemiośle lub małym przedsiębiorstwie wymaga zainwestowania około 100 tys. marek. Ceny mamy zachodnie, złotówka jest wymienną, a więc łatwo przeliczyć ile by to było na nasze. Ale nawet bez takich przeliczników dokładnie wiadomo, że przy obowiązujących cenach uruchomienie najskromniejszej działalności gospodarczej na własną rękę wymaga zainwestowania wielu milionów złotych.

Spróbujmy wyobrazić sobie faceta wywalonego z roboty inwestującego taki kapitał. Jakos trudno to sobie wyobrazić. Po pierwsze — kto na państwowej robocie dorobił się milionów i to spośród tych, którzy jako pierwsi pójdą na bruk? Po drugie — należy założyć, że zakłady będą się pozbierać w pierwszej kolejności ludzi o najniż-

Jeżeli górnik z ZBK, który zna się doskonale na górnictwie szybów, bo robotił 20 lat, zostanie nagłe bez pracy (a na to się w tej firmie zanosi), to ile czasu musi upłynąć, aby został równie dobrym piekarzem? Który na dodatek uruchomi własny interes za własne pieniądze?

Wprowadzić ostatnio ukazały się przepisy, które umożliwiają otrzy-

RODZICOM I RODZENSTWU

ś.p. DAMIANA DACKIWA

składają: wyrazi serdecznego współczucia nauczyciele oraz koledzy z II „c” Technikum

nictwa Rud w Lubinie.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, pokój redaktorów 46-10-21.

Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naez.), Maria Samborska (sekr. red.), Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska (red. techn.). Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. F.

Skargi 3/5. Prenumerata: RSW „Prasa-Książka-Ruch” pocztowe. Materiałów nych redakcja nie zwraca, sobie także prawo do skargi. 1038/87. F-11.

Fakty są takie — Huta Miedzi „Głogów”, zakładem dużym, skomplikowanym i jak wszystkie polskie przedsiębiorstwa przeżywającym trudności w przystosowaniu się do nowych reguł gry ekonomicznej kieruje praktycznie dwóch dyrektorów: dyrektor ds. pracownicznych i dyrektor ds. produkcji. Pozostali: techniczny wraca do zdrowia po operacji, ekonomiczny i główny księgowy — musieli odejść z zajmowanych stanowisk, a dla egzystencji obecnego dyrektora naczelnego wydają się poleni... Skąd tyle zmian w kierownictwie zakładu? Dlaczego właśnie teraz, gdy rozpoczął się remont najważniejszej części huty II, a w hucie I pod znakiem zapytania stała przyszłość wydziału produkującego wlewy?

Na pytanie dlaczego musieli odejść dyrektor ekonomiczny i główny księgowy, dość łatwo znajdując odpowiedź. Są dokumenty, dowody, fakty. Sprawa dyrektora naczelnego nie jest już taka oczywista. Zakładem kieruje dopiero pięć miesięcy, nie przywieziono go „w teczę”, lecz wygrał konkurs na dyrektora. O jego przewadze nad rywalami zadecydowali przedstawiciele działających w przedsiębiorstwie różnych sił: związków zawodowych „Hutników” i „Solidarności”, Rady Pracowniczej...

O sprawie dyrektora Dobrzańskiego rozmawiałam z różnymi ludźmi, ale żaden z nich nie potrafił przedstawić takich argumentów, które przekonałyby mnie ostatecznie, że ten dyrektor musi odejść. Na pewno nie znam jeszcze wszystkich opinii i faktów — np. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” obiecała przedstawić swoje stanowisko, gdy będzie dysponowała kompletem materiałów na temat sprawy dyrektora. Być może to, czego się jeszcze dowiem, zmieni mój pogląd, ale na razie zastanawiam się czy sprawa Dobrzańskiego jest faktycznie efektem utraty zaufania załogi w związku z wcześniejszym posiadaniem udziałów w spółce, czy też tylko pretekstem. Ale po kolei...

PROZAICZNIĘ

zaczęła się sprawa dyrektora ekonomicznego i głównego księgowego. Rada Pracownicza skierowała do dyrektora naczelnego wniosek o przedstawienie zasad finansowania przez hutę klubu sportowego „Chrobry” w Głogowie. W pakiecie różnych dokumentów znaleziono umowę, która tylko na pierwszą ratę oka wydawała się normalna i prawidłowa. Chodziło konkretnie o odzysk miedzi z wymurówki. Umowę zawarto 27 kwietnia 1939 roku i na jej podstawie huta za darmo przekazywała materiały, urządzenia i pracę maszyn, a klub sportowy odpłatnie dostarczał zakładowi wybrane z wymurówki kawałki miedzi. Podczas uważniejszego przegłądania się współpracy tuły i klubu okazało się m.in., że w odpadkach przekazywanych hucie znalazły się użyty anody, czyli miedź z cyklu produkcyjnego. Zachodziło więc podejrzenie, że zakład płacił za miedź produkcyjną. Nie to jednak najbardziej zbulwersowało członków Rady. Umowa, mimo że była wieloletnia, zawarta została z zupełnym pominięciem samorządu, który nie otrzymał jej tekstu ani do akceptacji, ani nawet do wiadomości. Dowolnie wprowadzono do niej aneksy — dotyczące przecenników ceny miedzi. Najdziwniejsze było jednak, że umowę podpisał główny księgowy i dyrektor ekonomiczny występujący w podwójnej roli: dyrektora zakładu i prezesa klubu. W efekcie

wychodziło na to, że umawiał się sam z sobą.

Gdy zebrano wszystkie te fakty i przedstawiono dyrektorowi, ten napisał podanie o zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Nie był to jednak koniec. Przy okazji badania przez komisję Rady Pracowniczej działalności spółek pracujących w hutach, wyszła na jaw druga sprawa rzucająca cień na osobę dyrektora ekonomicznego. Otóż na terenie huty działała spółka „Stalrem”, której udziałowcami były kluby sportowe z Zielonej Góry, Gorzowa i Głogowa (konkretnie „Chrobry”). Ustalono, że głogowska huta przekazała tejże spółce 10 tys. dolarów na... zakup niezbędnych materiałów i narzędzi. Na taką decyzję miał wpływ dyrektor ekonomiczny uczestniczący w decyzjach co do dysponowania funduszem dolarowym zakładu, a więc ten sam człowiek był jako prezes klubu „Chrobry” członkiem Rady Nadzorczej spółki „Stalrem” — za co pobierał wynagrodzenie. Smaczku całej sprawie dodaje fakt, że z owych 10 tys. dolarów kupiono za 3 tys. samochód i części za 100 dolarów. Samochód nie był jednak — jak mogłoby się wydawać —

wozem dostawczym — tylko wspinała, „toytota”, z której korzystał prezes. Reszta pieniędzy pozostała nie rozdysponowana. O tym wszystkim dyrektor ekonomiczny jako członek Rady Nadzorczej — musiał wiedzieć. W tej sytuacji członkowie Rady Pracowniczej HMG doszli do wniosku, że dyrektor działał na szkodę zakładu.

Po ujawnieniu tych wszystkich faktów, dyrektor naczelny stwierdził, że nie widzi możliwości dalszej współpracy zarówno z dyrektorem ekonomicznym jak i głównym księgowym.

28 lutego Rada Pracownicza, na podstawie opinii dyrektora i własnej oceny wniosła o odwołanie z zajmowanych stanowisk wspomnianych już członków kierownictwa zakładu: głównego księgowego jako nie dającego rekoiminy należytego funkcjonowania w zakładzie, a w przypadku dyrektora ekonomicznego dodano jeszcze argument działania na szkodę zakładu.

Tego samego dnia wstrzymano działanie umowy zawartej z „Chrobrym” i wszelkie finansowanie klubu aż do czasu ustalenia nowych zasad współpracy.

SPRAWA NACZELNEGO

rozpoczęła się oficjalnie na wspomnianej już Radzie — 28 lutego b. r. Podczas rozdzielania nagród z dyskusją za ubiegły rok dla członków dyrekcji — padło zdanie, że dyrektor naczelny był członkiem spółki „Mechrol”. Informacja ta, chociaż nie powinna być dla nikogo szokująca, rozpetła burzę. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” zgłosiła wotum nieufności wobec naczelnego. Bardzo szybko informację o wotum, o udziale dyrektora w spółce, zarzutach moral-

nych, przekazane zostały przez ogłoszenie zakładu... Wokół dyrektora wytworzyła się sensacyjna atmosfera, chociaż specjalna komisja badająca zarzuty jeszcze nie zakończyła pracy. Powtarzano sobie informacje „z pierwszej ręki”, a ci którzy słyszeli, że w związku z tym, iż produkcja glogowskiej huty spadnie w bieżącym roku o 7 proc. a więc i o tyle powinna w myśl zasad logiki zmniejszyć się liczba pracowników — zacierały ręce, że dyrektor będzie pierwszy. Inną zastanawiali się, jak to możliwe, aby ten sam człowiek który był dobrym, więcej — najlepszym kandydatem przed pięcioma miesiącami, a nawet jeszcze w styczniu, teraz nagle przestał spełniać pokładane w nim oczekiwania.

„Mechrol” jest spółką wykonującą remonty, głównie na wydziale przygotowania wsadu huty I (P-1). Spółka ta była obecna na wydziale jeszcze za czasów, gdy kierował nim obecny dyrektor zakładu — Jerzy Dobrzański. Kierownik Dobrzański był udziałowcem spółki. Łącząc te dwa fakty można wysnuć wniosek, że kierownik pośrednio zlecając prace spółce, czerpał korzyści z dwóch stron.

Twierdzenie takie trzeba jednak udowodnić. Komisja badająca funkcjonowanie spółek nie stwierdziła jednak, aby dyrektor otrzymywał jakieś wynagrodzenie od spółki. Najpoważniejszym zarzutem — jak na razie oficjalnie przedstawionym — jest fakt, że ówczesny kierownik, a obecny dyrektor podpisał pismo do służby remontowej, która jakby zleca wszystkim obecnym firmom roboty na terenie huty, o rozszerzenie zakresu prac dla spółki „Mechrol”. Pismo to może sugerować, że wydziałowej Służbie Utrzymywania Ruchu zabrano pracę, aby dać zarobić spółce — konserwacji, remonty to bowiem podstawowy zakres działalności SUR-ów.

Zacytowane pismo stało się podstawą zarzutu o niemoralne postępowanie kierownika Dobrzańskiego. Na nie zdało się tłumaczenie, że „Mechrol” był firmą dobrze pracującą i oferującą za swoje usługi konkurencyjne ceny. Nawet opinia specjalistów zajmujących się sprawami utrzymania ruchu na wydziale P-1, że „Mechrol” przyniósł ludzi więcej korzyści niż stracił pozostała bez cienia. Również protokół, który powstał po zakłóceniu prac specjalnej komisji Rady Pracowniczej, powołanej do zbadania sprawy spółek w hucie, nie wykazuje czarno na białym faktu, aby „Mechrol” dzięki podwyższeniom z (posiadającym dwa udziały po 150 tys. zł) kierownikiem Dobrzańskim, uzyskiwał „lepsze” prace. W dokumencie tym raczej przypuszcza się, że przekazano firmie prace, które mogłyby zostać wykonane systemem gospodarczym przez SUR, jak to wcześniej było. Być może na temat ewentualnego preferowania „Mechrolu” mógłby się najkompetentniej wypowiedzieć dyrektor do spraw technicznych, który zna zakład chyba jak nikt inny, ale jak już wcześniej wspominałem przebywa on na zwolnieniu lekarskim...

(cdn)

PO(D)GLADY

ILUZJE

Jednym z filarów, na którym ma się wesprzeć system polskiej demokracji jest samorządność. Samorządność jako instytucja ma wiele niezaprzeczalnych zalet. Społeczności decydują bowiem samodzielnie o wszystkich co ich dotyka, ponosząc pełną odpowiedzialność za podejmowane decyzje. Jedynym ograniczeniem — jeśli uoi- no to tak nazwać — są granice obowiązującego prawa. Ale znieść ich przecież nie sposób, bo demokracja opiera się na przestrzeganiu kodeksów, które są jednako dla wszystkich.

Na dotychczasowy system samorządowy w Polsce wylano całe wiadro pompy. A to, że rady, odgminnych poczwysy, a na wojewódzkich skończywszy, były instytucjami niesuwerennymi i bezwolnymi maszynkami do głosowania w rękach i na rzecz administracji, że nie potrafiły rozwiązać lokalnych problemów, że wreszcie nikogo nie reprezentowały, ponieważ były dziećmi niedemokratycznych wyborów, że radni pochodzili z monopartyjnego klucza itd., itp. Słowem, nie były to instytucje działające z woli i w interesie wyborców, lecz instancje reprezentujące totalizm partijno-państwowy.

Osobiście uważam, że jest w tym wiele prawdy. Twierdzę jednakże, iż retoryka stosowana w kampanii wyborczej do nowych samorządów lokalnych jest niebezpieczną iluzją. Gadanie o demokracji wyborczej, o suwerenności, o prawdziwej reprezentacji jest wprawdzie miłe dla ucha przeciętnego wyborcy, ale praktycznie pozostaje w sferze intencji. Życie lokalnych społeczności nie składa się bowiem z programowych haseł, nawet jeśli są najłuszczej, lecz z prozy codziennej egzystencji. A więc z braku szkoły i żłobka, rozpadających się kamienic i dziury w moście. Przyszły poseł do lokalnego parlamentu albo o tym dobrze wie, albo mu to wrzuci wyborcy. Tak było zawsze, tak będzie i teraz. I naprawdę nie ma większego znaczenia kto z jakiego obozu politycznego będzie się wywodził. Dziura w moście nie jest tym zainteresowana. Jej potrzeba asfaltu i dobrego fachowca. A za to trzeba zapłacić, a więc samorząd musi mieć pieniądze. Bo to one w istocie decydują o suwerenności. Samorządy lokalne nigdy nie były samorządne i niezależne, albowiem ubieraławszy sobie je obowiązujący system finansowy państwa. Pieniądze zawsze płynęły z „góry” i lokalne budżety w łutwie części zależały od woli wyższej instancji. W tej dziedzinie niewiele się zmieniło. I dopóki tak będzie, dopóty samorządy nadal będą bezradne, choćby składały się samych aniołów postępu i demokracji.

JAN DOŃSKI

-- Mam... mam, popatrz, jaki śmieszny. -- Czterolatek szarpie gwałtownie matkę za rękaw, głośno śmieje się, z radości tupie nogami. -- O, jakie miny robi...

W ślad za spojrzaniem malca wędrują i inne, znużonych długotrwałym czekaniem na autobus, dorosłych i dzieci. Urywają się na moment rozmowy. Niespodziewaną ciszę kaleczy gardłowa, nieskładna mowa, wzrok przyciąga nieskoordynowana gestykulacja może siedmioletniego chłopca mijającego przystanek w dziecięcy spacerowym wózku. Towarzysząca mu młoda kobieta, mimo natrętnych, ciekawskich spojrzeń zachowuje niewzruszony spokój. Lagodnie odpowiada na pytania dziecka...

Pod szklaną wiatą wszystko wraca do normy. Tyle, że zainteresowanie spóźniającym się „pospiesznym” jakby mniejsze, za to zaangażowanie dyskutujących wyraźniejsze.

INNE?

HANNA GŁOWACKA

— Panie, ja bym je topił, jak ślepe koty. Po co to ma być...

— Mówię wam, Pan Bóg czuwa i karze za grzechy. Widzieliście jak ona ubrana? Skąd wzięła na te ciuchy?

— Tak, moja pani, wszystkim winna rozwiązość i alkohol.

Jerzy Jaworski, lekarz pediatra: Zdarzają się jeszcze, niestety, w społeczeństwie opinie, że dzieci upośledzone, głównie umysłowo, rodzą się w związkach marginesu społecznego albo tam, gdzie rodzice nadużywają alkoholu. Oczywiście są potwierdzone naukowo pewne wpływy choroby alkoholowej rodziców na stan zdrowia ich potomstwa. Ale gdybyśmy przyjęli, że ta przyczyna i ten skutek związane są ze sobą prawie stuprocentowo, to nie zyczyłbym naszemu krajowi tylu nieszczęśliwych dzieci, ile jest pijących ojców i matek. Wspomnianą zależność dość wyraźnie i od dawna podkreślała propaganda przeciwalkoholowa. I oto mamy jej pokłosie. Tymczasem w przejawiającej mierze przychylności dzieci, m. in. na tle porażen mózgowych, należy szukać gdzie indziej. Winne są postępujące warunki technizacji, przemysłowienia, bo powodują przez zatrucie środowiska nieprawidłowości ciąży i porodów, chociażby wczesniactwo. Winna jest medycyna, bo w momentach krytycznych ratując życie począwszy od jego powstania, jeszcze w łonie matki, podtrzymując wątłe siły dziecka po urodzeniu, nie jest jednocześnie w stanie, środkami farmakologicznymi, doprowadzić do wyrownania zaistniałych w organizmie szkód. Winna jest i całość rozumiana jako państwo, bo zapominając o tych, którzy tak bardzo nie widzą, łoży środki pieniężne na tych, którzy większym głosem, leczenniejszej społeczności dopominają się o nie.

Spotyka się, wcale nie tak rzadko, sugestie (zwłaszcza wśród myślących kategoriami egoistycznymi), by dzieci niesprawne umysłowo zostawić swemu losowi, bo „i tak na ludzi nie wyrosną”. Możliwe, że nie będą zdolne do pracy, do samodzielnego funkcjonowania, ale lekarze, rodzice, pracownicy oświaty, psycholodzy, dość dawno spostrzegli, że, o ile wykorzystuje się wszystkie możliwości w zakresie usprawniania funkcji uszkodzonych narządów, rozwoju umysłowego, widać różnice na korzyść. Niepodejmowanie zaś działań na rzecz dzieci upośledzonych oznacza pozostawienie

ich na poziomie rozwoju, jaki wynika z uszkodzenia mózgu. Zyskanie samodzielności ruchu, samodzielności codziennej, nawet nieporadnej, to sukces, któremu nawet nie równa się wyczyn wielu sportowców o pełnym zdrowiu.

Wobec tak bardzo rozłożonej winy za stan zdrowia dzieci nie w pełni sprawnych nierozumiacie wydaje się, że niezmiennie od dziecięcości, cały ciężar ich usprawniania, wychowania i nauczania spoczywa na barkach najmniej winnych — rodziców.

Matka I: W przypadku rozpoznania u dziecka porażenia mózgowego trzeba nastawić się na lata ciężkiej pracy fizycznej, pożegnać z zawodowymi ambicjami. Stworzyć w domu warunki do tego, by dziecko systematycznie, kilka godzin dziennie ćwiczyło, rozwijało się manualnie i umysłowo. W przeciwnym razie, jeśli się nie wyzwała prawidłowych odruchów, nie koduje na nowo mózgu, następuje

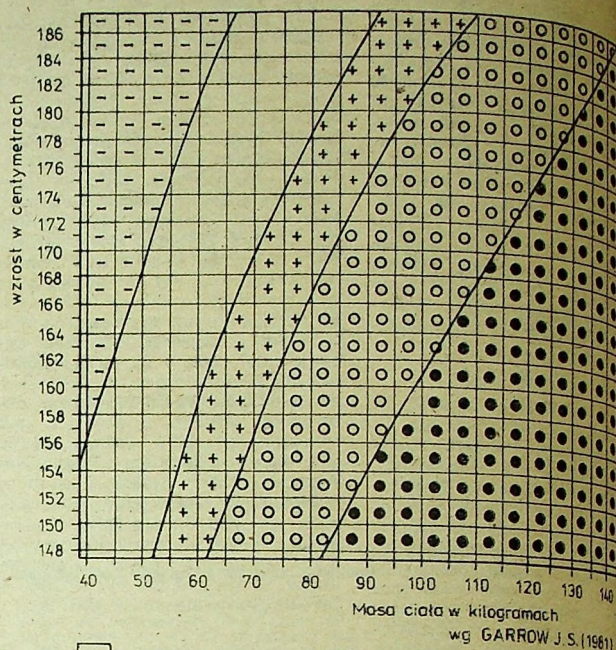
cofnięcie w rozwoju do poziomu psychicznego i fizycznego nawet 6-miesięcznego niemowlaka. Do intensywnej rehabilitacji nie może być przeznaczony np. pokój przechodni z telewizorem, lecz pomieszczenie pozwalające na maksymalne skoncentrowanie się dziecka. Po prostu niezbędna jest domowa salka gimnastyczna wyposażona w odpowiedni, choć naprawdę nieskomplikowany sprzęt: pompowane piłki, wałki, materace, drabinki. Sprzęt, niestety, w większości zachodni i jak na prywatną kieszeń, drogi. Nie każda rodzina może pozwolić sobie na sprowadzenie wałków po 120—140 marek czy piłek za 100, a o średnicy powyżej metra — 120 marek. Mało kogo też stać na prywatnego masażystę i rehabilitanta. Przyrzędy do ćwiczeń wykonuje się więc z reguły domowymi sposobem, samemu „rozcigając się” przykurczone dziecko, a z usług fachowców korzysta w miarę lubińskich możliwości jedynie doraźnie — w miejscowym Zakładzie Rehabilitacji.

Jadwiga Marchewka, kierownik Zakładu Rehabilitacji w Lubinie: Rehabilitacja dzieci z porażeniem mózgowym u nas, podobnie jak na całym świecie, polega przede wszystkim na zleceniu i instruktażu codziennego wykonywania w domu 3—4 ćwiczeń zależnych od stanu funkcjonalnego dziecka. Ich zestaw zmienia się po 3—4 tygodniach, w miarę postępu w usprawnianiu małego pacjenta. W przypadku trudności w opanowaniu ćwiczeń rehabilitacja odbywa się w naszym zakładzie w cyklu jedno- lub dwumiesięcznym, najczęściej co drugi dzień. Po tym czasie matka z reguły opanowuje niezbędne umiejętności i może pracować już z dzieckiem sama. Konsultacje, kontakt matki z rehabilitantem są niezmiennie istotne. Nie tylko dla dziecka, ale również dla niej samej. Efekty starań, ogromnego wysiłku i poświęcenia dostrzeżone wprawnym okiem fachowca dodają niejednokrotnie siły wydawałoby się bezradnej walce z kalectwem.

Staramy się, w miarę naszych skromnych możliwości lokalowych i kadrowych, pomóc w tym. Niestety, obejmujemy zasięgiem działania całe miasto, w tym dwa szpitale. To sprawia, że nie możemy stworzyć dzieciom z porażeniem mózgowym odpowiednich warunków: zwłaszcza ciszy i spokoju,

(Dokończenie na str. 7)

NÓMOGRAM DO OCENY MASY CIAŁA



-	niedowaga
+	prawkładowa masa ciała
o	nadwaga
•	otyłość
•	otyłość znacznego stopnia

CHROŃMY SERCE

NIEDOSTATECZNA AKTYWNOŚĆ RUCHOWA

sprzyja otyłości, nadciśnieniu, hiperlipidemii i cukrzycy. Jednocześnie spada ogólna wydolność organizmu (kondycja) oraz zdolność wykorzystywania tlenu przez mięśnie szkieletowe i mięśnie sercowe. Zwiększa się częstość akcji serca wskutek czego pracuje ono nieekonomicznie.

Już Platon w swoich „Dialogach” pochodzących sprzed 2300 lat widział w ćwiczeniach fizycznych niezbędny warunek zachowania zdrowia. Rozsądnie dawkomany wysiłek fizyczny odgrywa ważną rolę w profilaktyce choroby wieńcowej ograniczając niekorzystny wpływ czynników ryzyka.

CZYNNIKI PSYCHOLOGICZNE I SOCJALNE

odgrywają znaczącą rolę w powstaniu i przebiegu choroby niedokrwiennej serca. Nie jest to jednak, jak się błędnie uważa, rola podstawowa. Najlepiej zbadanym czynnikiem jest wyodrębniony w 1959 r. przez amerykańskich psychologów Friedmana i Rosemana, tzw. wzorzec zachowania. A Wzorzec ten określa zespół cech osobowościowych charakteryzujący się silnie wyrażoną potrzebą współzawodnictwa, wrogością, poczuciem pospiechu oraz niecierpliwością. W wielu badaniach stwierdzono silny związek tego czynnika z ryzykiem zachorowania na chorobę niedokrwiennej serca. Badacze tacy jak Wardwell, Langosch czy Brodner stwierdzili w swoich pracach, że ludzie z wzorcem zachowania typu A dwa—trzy razy częściej zapadają na zawał serca i częściej kończą się to u nich zgonem. Obserwowano też większe nasilenie zmian miażdżycowych w naczyniach wieńcowych, częstsze powtórne zawały, wyższą śmiertelność.

W badaniach biochemicznych częściej notowano nieprawidłowości powodujące szybszy rozwój miażdżycy; większe ryzyko rozwoju takie jak podwyższony poziom cholesterolu i tłuszczów we krwi, zwiększoną krzepliwość, nadmierną czynność płytek krwi, wyższe stężenie katecholamin i hormonów sterydowych.

Uznaje się szkodliwym działaniem zarówno przewlekłego stresu w środowisku domowym jak i w pracy oraz nagłych zmianach w życiu.

Aby zmniejszyć oddziaływanie wspomnianych czynników ryzyka eksperci WHO zalecają: dążenie do kształtowania norm współżycia społecznego z akcentami na zdrowie, działanie społeczne, kulturowe, dbałość o zachowanie wartości przyrody, które mają spowodować zmniejszenie napięcia, agresywności i frustracji w społeczeństwie.

CZYNNIKI DZIEDZICZNE

Obserwacje naukowe, a także bezpośrednie, praktyczne, które udzielił każdego lekarza, wskazują, że dziedziczne czynniki, nabyte czy kardiologiczne, mają jednoznacznie ogromną rolę w powstawaniu choroby wieńcowej. Wśród nich genetycznych, jako najsilniejszych zagrożenia chorobą wieńcową, można wymienić: nadciśnienie krwi, zaburzenia lipidowe, zaburzenia gospodarki węglowodanowej, sprzyjającymi zmianom miażdżycowym w późnym wieku. Bardzo częste jest rodzinne występowanie nadciśnienia tętniczego i zawałów sercowych w młodym wieku.

Sołenka I: Godz. 14.00. Pracownicy z pospiechem składają dokumentację, nie bardzo wiedząc, gdzie ją podziąć. W ich pomieszczeniach za moment rozpocznie uroczystości lekarska komisja ds. zatrudnienia i inwalidztwa. Za drzwiami tłum młodych już, najczęściej schorowanych ludzi, obiegających sohody, korytarz, okienny parapet. Na zatłoczonych 60 m kw. trudno o spokojne miejsce i chwilę relaksu.

Sołenka II: Przechodzą, widna poczekalnia, zieleni i laweczki. Wydzielone gabinety lekarskie dla trzech komisji obwodowych i jednej wojewódzkiej, przyjmujących dziennie na zmianę ok. 40 interesantów. Na parterze wygodnie usytuowany punkt informacyjny. W sumie 240 m kw. komfortu w nowej siedzibie lubińskiego Inspektoratu ZUS. Adres: Drzymały 12.

Kierowniczka Inspektoratu ZUS w Lubinie, Jadwiga Łada: Zmiana lokalu przyniosła wyraźną poprawę warunków przyjęcia interesantów. Wpłynęła na zwiększenie wydajności naszej pracy. To bardzo ważne. Przecież za każdym dokumentem, za każdym wnioskiem kryje się człowiek. On czeka na pieniądze. Jeśli nie uda nam się sprawy załatwić poprawnie, w terminie, nawet nie z naszej winy, męczy nas sumienie.

Dyrektor Oddziału ZUS w Złotoryi, Marian Staniszek: Wszelkie nasze działania zmierzają do tego, by interesanci mogli bezpośrednio w miejscu swego zamieszkania, albo w najbliższym sąsiedztwie, za-

łatwiać wszystkie sprawy z zakresu ubezpieczeń społecznych. Bez konieczności uciążliwych dojazdów do Oddziału ZUS w Złotoryi. Te kontakty obywatela z naszą firmą umożliwiają zatrudniające, odpowiedzialne przeszkoloną kadrę, inspektoraty w Głogowie, Jaworze, Lubinie i Legnicy. W przypadku np. konieczności wglądu do akt będących w dyspozycji Oddziału, one właśnie pozyskują w nim odpowiednią informację i przekazują ją

poprawy warunków lokalowych być może i w Legnicy.

Po przeprowadzeniu niezbędnych adaptacji i zabezpieczeń w I półroczu powstaną punkty do opłacania składek bezpośrednio w inspektoratach, w pierwszym rzędzie w Lubinie i Głogowie.

Dla właściwego wypełniania przez nas obowiązków niezmiernie ważna jest jednak współpraca z zakładami pracy, zwłaszcza w zakresie terminowego składania wnio-

miesięcznymi masowymi, istotnymi społecznie akcjami podwyżkowymi. To duże obciążenie, pracującej wówczas popołudniami, a również w niedzielę i święta, załogi.

Przewodniczący Rady Nadzorczej Oddziału ZUS w Złotoryi, Ryszard Romaniewicz: Nasi interesanci mogą być w pełni przekonani, że zarówno w Oddziale, jak i inspektoratach pragną z dużą troską szybko i trafnie załatwiać ich sprawy. Oczywiście w ramach istniejącego i obowiązującego prawa. Proszę jednak pamiętać, że ZUS nie jest w stanie załatwić wszystkiego za pocztą, bank. Może tylko i powinien wykonywać swoje funkcje.

W województwie legnickim jest ponad 75 tys. odbiorców świadczeń tylko z tytułu rent i emerytur, nie licząc innych. Praktycznie więc co czwarty mieszkaniec regionu jest naszym interesantem. Załoga ZUS liczy 250 osób. To jedyny taki bank, w którym tak duża ilość obywateli obsługuje tak niewielu. Stąd też prosimy o wyrozumiałość.

I na koniec. Jeżeli gdzieś kogoś w tym roku dotknęła jakaś krzywda, spotkał się z przykrością, chociażby w imieniu zespołu pracowniczego i Rady Nadzorczej przeprosić. Zapewne nie wynikało to ze złej woli załatwiającego. Może z natłoku spraw, z przeciążenia pracą. Chcemy służyć społeczeństwu jak najlepiej...

(hg)

POPRAWNIEJ I SZYBCIEJ

zainteresowanemu w uzgodnionym terminie. Bezpośrednio w placówkach terenowych można też przedkładać dokumentację dotyczącą świadczeń emerytalno-rentowych, inwalidzkich, zasiłków rodzinnych i chorobowych.

Inspektoraty w Głogowie i Jaworze prowadzą też rozliczenia płatników z tytułu zarówno należności składowych za zatrudnionych pracowników jak i indywidualnych właścicieli przedsiębiorstw, taksówkarzy czy innych osób prowadzących działalność gospodarczą na własny rachunek. Usługi te przejmą i pozostałe placówki terenowe: jeszcze w tym roku w Lubinie, a w zależności od

ków o emerytury i renty inwalidzkie. Przepisy mówią, że powinny być one przesłane ZUS-owi na dwa miesiące przed planowanym rozwiązaniem umowy o pracę. Nierzadko zdarza się, że dokumenty trafiają do nas bezpośrednio przed rozwiązaniem stosunku pracy, a czasem nawet i po nim. Wówczas, przecież nie przez nasze niedopatrzenie, lecz zakładowych referentów rentowych, byli pracownicy zostają bez środków do życia.

Kompletne i z odpowiednim wyprzedzeniem składanie wniosków jest tym istotniejsze, że oprócz zadań statutowych wykonujemy, tymi samymi siłami, wiele dodatkowych, związanych z niemal co-



KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD HANDLOWO-PRODUKCYJNY
Z A K M A T

59-320 Polkowice

Z A T R U D N I

wysoko kwalifikowanych pracowników na stanowiskach

SPECJALISTÓW ds. IMPORTU

Wymagane:

- wykształcenie wyższe handlowe lub ekonomiczne,
- biegła znajomość co najmniej jednego języka zachodniego,
- znajomość zagadnień handlu zagranicznego.

Zapewniamy:

- wysokie wynagrodzenie,
- możliwość zakwaterowania w hotelu pracowniczym.

Bliższych informacji udzielają:

— szef Biura Importu — tel. 472-370;

— Dział Kadr — tel. 472-220.

zakmat

Niech żałują ci, którzy nie byli na spotkaniu z Ryszardem Gruchawką. Pisaliśmy o jego nowej książce wydanej przez Krajową Agencję Wydawniczą we Wrocławiu — „Podziemnym życiu”. Księgarnia KMPiK-u, jak zwykle uczulona na nowości, zamówiła kilkadziesiąt egzemplarzy i — o ile mi wiadomo — tytuł zniknął dość szybko.

Zbiór opowiadań Gruchawki znalazł wielu nabywców, w większości kupowali książkę młodzi ludzie, wielu z nich chodziło do szkoły, większość, jak zdążyłem się zorientować, to uczniowie prof. Ludwika Gadzińskiego. Ale opowiadania kupowali także starsi górnicy. Niewiele wiemy o zakupach czynionych przez dyrekcje kopalń, choć byłby to niezły przykład; na razie jednak nie możemy podzielić się w tym względzie dobrą wiadomością. Faktem jest, że pierwsza książka literacka, beletrystyczna, pierwsza poważna proza, mówiąca o ziemi lubińskiej, o życiu górniczym, o tajemnicach hoteli robotniczych, ukazała się i zyskała sobie z miejsca powodzenie. Faktem też jest, że Ryszard Gruchawka miał bardzo udane spotkanie, na które przybyło z 80 czytelników, chłonnych, ciekawych, dyskutujących.

Spotkanie z Gruchawką urządził, też jak zwykle starannie i mądrze, Klub Literacki przy KMPiK-u w Lubinie. Prowadził je Ludwik Gadziński, dowcipnie przypominając różne, wcale nie dowcipne okoliczności, życia i rozmów z autorem i bohaterem wieczoru.

Ryszard Gruchawka przybył do

Lubina z piękną nieznajomą, którą przedstawił jako żonę, a asystował mu członek rodziny, który nie zdradził swoich fascynacji literackich. Dlaczego piszemy o tym spotkaniu? Dlatego, że była to premiera ważnej dla Lubina książki. Pierwszej, powtarzam, beletrystycznej książki, w której odbija się nasze miasto, problemy tego miasta, dramaty, zagrożenia i lęki, ale także odbija się w tej książce świat duchowy mieszkańców, niepokój moralny i społeczny, narastająca

nową drogą, drukował w tygodnikach i miesięcznikach, które ukazywały się w całym kraju. Stał się znany. Upominano się o niego na przeróżnych zjazdach i sympozjach. Zbierał liczne nagrody literackie, lecz nie oszalał ze szczęścia, pozostał skromny, spoważniał bardzo i... nie stracił nic ze swoich dowcipów, przekory, złośliwości.

Na spotkaniu sypał kawałami, fraszkami, żartami, choć na dobrą sprawę, książka nie do śmiechu.

UDANE SPOTKANIE

stanie dewiacji, zaburzeń, schorzeń psychicznych.

Przypomnijmy, że Gruchawka mieszkał i pracował w Lubinie od początku owych lat. Pracował pod ziemią. Był wśród ludzi najczęściej pracujących, lecz także był wśród ludzi najbardziej zbuntowanych przeciwko realiom tego czasu. Swoją bunt i protest przeciwko traktowaniu ludzi jako robotli zawarł właśnie w opowiadaniach. To świetne studium charakterów i postaw, napisane szorstkim, ostrym i żarliwym językiem, na co zwracano na spotkaniu uwagę. Gruchawka przypominał, jak te opowiadania się rodziły. Wspominał też o „Polskiej Miedzi”, bez której nie byłoby — jak powiedział — tej książki. Miło nam, że nie zapomnieli o współpracy z tygodnikiem. Potem poszedł swoją

Ala Gruchawka ma szeroką paletę barw duchowych. Umie być poważny i żartobliwy.

Gruchawkę przez ponad dwie godziny zasypywano pytaniami. Zadawano pytania o warsztat twórcy, o pracę nad książką, lecz także atakowano go, dlaczego nie wydawał swoich opowiadań w podziemiu. Gęsto się tłumaczył, choć nie musiał, bo wówczas przygotowywał całą książkę, porządkował kompozycję, a kawał swojego życia przeznaczył w stanie wojennym, i potem, na druk podziemnej gazетки, za którą się wtedy szło do kryminalu. Gruchawka razem z kolegami z hotelu robotniczego, o czym przypomniał na spotkaniu, nie złąkł się represji, drukował ulotki przeciwko stanowi wojennemu, wzywał do zachowania wiary w nową, odrodzoną rzeczywistość.

tość. Ta jego działalność z wątków kolejnej książki chawka napisał książkę wojennym w Lubinie. Z różnych powodów książka ciekawa i — z trzecią powieścią, równie o Lubinie. Inspiracje jak widać, ciągle w nim, moim autor sam mieszkałko od naszego miasta, teraz jako drwał.

Spotkanie z Gruchawką ważne z kilku powodów, dlatego, że wydał książkę. Ważne było, bo ułamek zebrałmy czytelnikom, jak liwą cenę trzeba płacić. Pozwoliło też ujawnić gołnie wśród młodych ludzi pragnienie poznania, dy o czasie, który oddał ludzi, czytelnicy Gruchawki zali się bardzo wrażliwi, spierał się o każde zdanie, dy wyraz. Atakowali, ciągnęli z niego utajone warsztatu, zaglądali do rackiego okna. Znowu lubińska zaskoczyła mniem, i wiedzą, niepokojem, czym i głębią odczuwania żywania książki.

Gruchawka dał początek go plecami widać już inną kolejną pociecha z tego. Oby Gruchawka dał początek bliźniacze prozatorskiej, tak bliźniacze poetycką budują. Mularczyk, Gadziński i pokolenie twórców, uczniów szkół średnich.

ANDRZEJ

Z POEZJI NARODÓW JUGOSŁAWII

Od redakcji: Prezentujemy dziś nowe wiersze jednej z najwybitniejszych poetek piszących po serbskochorwacku, VESNY PARUN (w przekładzie EDWARDA ZYCHA). Otrzymałyśmy od autorki poezję dla dzieci, choć nie tylko, ale dobrze będzie, jeśli mamy przeczytają naszym najmłodszym te poetyckie strofy, pełne piękna i dowcipu.

Drukujemy także wiersze MARIJI LAZIC i MOMIRA LAZIĆ, poetów mieszkających w Karlovacu. Mamy nadzieję, że i ich poezja (w przekładzie E. Zycha) przybliży nieco życie duchowe naszych słowiańskich pobratymców. Zbyt mało wiemy o współczesnej serbskochorwackiej poezji; każdy wiersz, to informacja o kulturze tego narodu. Być może niedługo uda się nam przekazać rozmowę z którymś ze znanych jugosłowiańskich poetów. Miłej lektury.

(St.S.)

Vesna Parun

DZIWA ROZMÓWA

— Chodźmy się bawić razem —
namawia kubek wazę,
— dosyć trosk nam wypadło
o picie i o jadło.
— Pośmiejmy się do woli —
szklanka tyżkę zaprasza. —
Obiad zakończony
i kuchnia jest nasza!
Miotta krzyknie:
— Ktoś tu idzie!
A chleb w occie
głowę zmoczył.
Przy tolerzy

piramidzie
najeżony
kotek skoczył.

Vesna Parun

DLUGA BRODA

Długa broda,
kij lub ludzka ręka.
Co to jest? —
pyta róża z okienka.
Krasnal jej zaraz
w odpowiedzi:
— To jestem ja
i miotta stara,
co za kredensem
u babci siedzi!

Vesna Parun

POD STARĄ AGAWĄ

Agawa rośnie
blisko morza.
Tutaj złotwowski
składa swoje jajka. —
Dzisiaj agawa
razem z złotwem
świętują sto pierwsze
jego urodziny.

Agawa rozkwitła
i jeden kwiatek
rzuciła złotwowski,
aby się przystroił.
A złotwowiec
wspiął się, jak potrafił,
na pień agawy,
by ją ucałować
w czoło.

Marija Lazić

(Gogowi)

Mówią, że ciebie nie ma w domu,
że podobno oglądasz wystawę.
To dobrze. Jakież nowe iskry
spod popiołu.
Nie pozwól, by twój smutek, twa
zaduma
krały wśród dymu i śpienu
nad stołem i pełną popielniczką.
Jeśli nocą dzisiaj płaczesz,
jeśli tak często sięgasz po szklanki,

jeśli nawet śmiech przestaje
jeśli twoje ręce są ci obce
to dobrze!
Bo coś więcej jeszcze jest

Momir Lazić

JADWIGA MORON,
MARIA I JA

Na wiadomość o
Jadwigi

W Krakowie nasze burze
przy kawiarnianych stołach
usypiają
Maria Ty i ja
oddalamy się od świata
i POLITYKĘ skazujemy na
Twoje dziwne tęsknoty
za naszymi prawdami
snują się bez końca
Jakże smutny jest Watek
w oczach mojego Marka.

Momir Lazić

MUSZELKA PRAWDY

Głęboko w morzu
znajdź muszelkę prawdy
Podaruj ją swojej duszy
I przylóż ucho
do śpiewu okłamanego
Pomiędzy nią a niebem
króluj twoje szaleństwo.

TKK

Mamy pierwszą, nieformalną wiadomość o zawiązaniu się Komitetu Organizacyjnego VI Lublińskich Spotkań z Literaturą Miłosną. W skład Komitetu weszli przedstawiciele TMZL, KMPiK-u i red. „Polskiej Miedzi”. Spotkania przewidziane są na maj, z udziałem gości zagranicznych. O szczegółach napiszemy dopiero wówczas, gdy Wydział Kultury UW w Legnicy przekaze odpowiednią informację, iż będzie współdziałał na rzecz książki i udowodni, że potra-

ni zaabac o stronę finansową tego przedsięwzięcia. Nasze przecieki z MKiS napawają nas pewnym optymizmem.

Z satysfakcją pragniemy poinformować, że ukazała się na rynku czytelniczym książka poetycka Ludwika Gadzińskiego pt.: „Ciągle więcej”. Tomik wydany został z dużą estetyczną dbałością przez TMZL, które złotymi zgłoskami zapisuje się jako mecenas kultury twórczej. Cena książki dostępna, jedynie tyśiąc złotych i nie wiadomo czy jeszcze jest w księgarni. Jeśli ktoś nie zdążył nabyć, a będzie miał okazję, niech nie traci czasu. O tomiku „Ciągle więcej”, niedługo obszerniej napiszemy. Nieźle się więc zaczął nowy rok,

1990. Najpierw zbiór opowiadań Gruchawki, a teraz Gadziński. Czekamy na swoją kolej także Andrzej Mularczyk, którego wiersze ukazały się wcześniej. Liczymy, że Klub Literacki zaprosi Mularczyka na spotkanie.

A tymczasem glogowscy plastycy szaleją artystycznie. Właśnie spora z nich grupa wyjechała na zimowy plener aż pod Błędne Skały. Zaprosił ich tam dyrektor Zespołu Sanatoriów Dziecięcych, Bronisław Kamiński, znany i ceniony na tamtej ziemi działacz społeczny, członek roku 1988 (wraz z Kukuczka). O owocach pleneru napiszemy niedługo.

Jednym z najaktywniejszych malarzy Glogowa jest Piotr Piliśides. Mało natomiast wiemy z wyobraźni poetyckich strofy, które wyszły spod jego pisma, z cyklu haiku:

Lodyżki trawy
Nie złamał hałny
Drzewa nie wytrzymały.
Dołknąłem palcem
Promień światła
Stało się wszystkim.
Niski horyzont
Mewy cień na piasku
Zrenica morza.
Zatrzymał oddech
Bez powietrza skonał
Ptak radiestezji.

Lekarz duszy i ciała

APOSTOŁ ROŻANCA

Wśród wspomnień i opowieści o O. Pio zbyt mało miejsca zajmuje jego wielkie przywiązanie do modlitwy różańcowej, z jaką szerzył ten rożanieżstwo do Matki Bożej. Mawiać, że różaniec jest łownym darem Madonny dla rości. Różaniec jest Jej Ewan-Brewiarzem, Eucharystią. Oda życie Maryi, Jej dzieła, wileje, zasługi, wyrażone w astu tajemnicach, nieczym w nych obrazkach, skłaniających epleksji, do kontemplacji. Mod- różańcowa jest syntezą na- wiary, podporą naszej nadziei, uchem naszej miłości.

Pio często podkreślał, że róż- ec jest narzędziem łaski, cen- elementem życia wewnętrzne- skutecznym środkiem duchowe- budowania. W jego dłoniach i zawsze różaniec, którego enka przebiegał godzinami, we i w nocy. Można by rzec, że icowym ziarenkom powierzał, a na godzinie, wszystkie u- zenia i bóle, radości i wesela, ki i potrzeby swojej duszy i setek tysięcy swoich ducho- ch dzieci.

nie tylko sam modlił się na ró- eu, ale żarliwie polecał ten ro- pobozności, polecając go swo- duchowym synom i córkom, pom Modlitwy oraz wiernym, zy szukał u niego w konfesjo- rady lub pociechy. Lubił na- ac różaniec „bronią” mawiając, jest to „potężna broń, przed ą zmyka demon, która zwalcza usy, podbija serce Boga oraz ednuje łaski od Maryi”.

rawda o powszechnym pośred- wie Maryi między Bogiem a mi znajdowała w Ojcu Pio aniale potwierdzenie. Ci, któ- pomógł odzyskać zdrowie, wy- słowac wewnętrzne życie, odna- kogoś bliskiego lub... samego ie — a było ich tysiące — sly- najczęstiej z jego ust polece- ie. To Maryja wyjednana ci tę e, idź Jej podziękuj.

DONNA MNIE UZDROWIŁA

5 kwietnia 1959 r. O. Pio, cięż- chory, położył się do łóżka. Ko- konsultacje najwybitniej- ch profesorów medycyny dawa- jedną, zatrważającą diagnozę: śliwy nowotwór płuc. Wydawa- się, że życie O. Pio można li- c najwyżej na miesiąc. Stan rego pogarszał się z tygodnia tydzień. I oto w sierpniu wy- zło się coś, co można nazwać em.

W tym czasie — wspomina O. rio Masone, jezuita, założyciel arymego ruchu eucharystycz- go” — podróżowałem po całych oszech, wioząc od miasta do asta posąg Matki Bożej Fatim- ej, który odwiedził już cały at. Przybyliśmy do Włoch wła- 25 kwietnia. w dniu kiedy O.

Pio nagle zachorował. Do Foggii przybyliśmy 5 sierpnia, a wiecz- rem byliśmy w miasteczku O. Pio. Zbliżał się 10 sierpnia, rocznica święcen kapłańskich O. Pio i do San Giovanni Rotondo zjeżdżały się tłumy pielgrzymów. Wraz z pi- lotem helikoptera, którym podró- żował posąg i kilkoma misjonarza- mi udaliśmy się do celji O. Pio. Leżał w łóżku, zmieniony od cier- pienia, pokryty potem. „Ojciec —

cia klasztoru, w której znajdowała się cela O. Pio. Potem opowiada- no, że kiedy O. Pio usłyszał warkot helikoptera, usiadł w łóżku i tak zaczął się modlić: „Matko najświęt- sza, kiedy przybyłaś do Włoch, zwałaś mnie choroba: teraz od- jeżdżasz, a mnie tak zostawiasz?”.

Zaledwie wyrzekł te słowa, ca- lym jego ciałem wstrząsnęły gwał- towne dreszcze. Stojący obok łóż- ka zakonnik, przerażeni, sądzili, że nadeszła śmierć. Ale dziwne to zjawisko trwało kilka sekund, a potem O. Pio poczuł się dużo lepiej. Twarz mu się zaróżowiła, oddech

związanych głównie z osobistymi kontaktami autora z kapucynem z San Giovanni Rotondo. Choć nie- kiedy mogą się one wydać nie- prawdopodobne i niewiarygodne — zastrzega się John McCaffery, są one tylko czubkiem góry lodowej, której cały korpus na zawsze pozo- stanie nie poznany i niezrozumia- ly. Oto niektóre z anegdot, zda- rzeń, słów związanych z Ojcem Pio zapamiętanych przez McCaffery'e- go, dziś mieszkającego w hrab- stwie Donegal w Irlandii.

„Był wieczór. W pociągu z Bo- lonii do Rzymu siedział naprzeciw mnie jakiś młody człowiek. Jak się okazało był to właściciel gospodar- stwa rolnego spod Padwy, a po- nieważ ja w tamtym czasie inte- resowałem się żywo uprawą roli rozpocząłmy żywą dyskusję o u- prawie roli, hodowli bydła itp.

W pewnej chwili zapytał mnie, czy z Rzymu wracam do Mediola- nu, gdzie wtedy mieszkałem. Od- rzekłem, że nie, że pojadę daleko na południe, do małej miejscowo- ci, o której z pewnością nigdy nie słyszał: San Giovanni Rotondo. (W tamtych latach niewiele się o niej słyszało, nawet we Włoszech). Mło- dzieńcze spojrzał na mnie uwaz- nie, a potem wyjął z portfela foto- graficę i spytał: „To on?”. Teraz ja wyciągnąłem z mojego portfela i- dentyfikacyjne zdjęcie i odpowiedzia- łem: „To właśnie on!”. Śmiałyśmy się z całego serca, a potem zapyta- łem go, czy był u O. Pio. „Siedem razy”, odrzekł i dodał ciszej: „Wie pan, on mnie w cudowny sposób uzdrowił, zahim w ogóle dowie- działem się o jego istnieniu”.

Otóż w wyniku poważnego wy- padku wytworzył się w obu jego płucach zator; żadne lekarstwa nie dawały pożądanego efektu. Leka- rze oczekiwali zgonu z godziny na godzinę. Mój rozmówca był mło- dy, silny, pragnął z całej duszy żyć. Był też bardzo mocno wierzący, modlił się więc gorąco do Boga prosząc Go, by ktoś godniejszy od niego wstawił się za nim swoimi prośbami. Przysiąc należy, że nie była to zwyczajna modlitwa i od- powiedź na nią też nie była zwy- czajna.

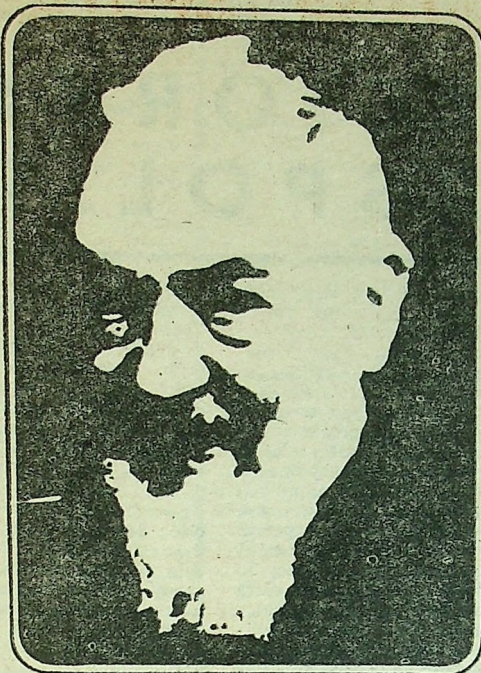
„Ujrzałem — zwierzał mi się — coś, co mogę określić tylko jako zjawę. W pokoju szpitalnym, u wezłowiego mego łóżka stanął bro- daty zakonnik, który pochylał się nade mną, położył mi dłoń na pier- siach i rozplynał się w powietrzu.

Natychmiast poczułem, że zosta- łem uzdrowiony, a w kilka godzin potem moje odczucia potwierdził zdumieni lekarze. Z nikim nie roz- mawiałem o tym dziwnym zjawis- ku, z wyjątkiem matki, obawiałem się, by nie wzięto mnie za histery- ka lub szalonego. Dlatego wraz z matką zachowywałem tajemnicę, pozostawiając lekarzy ich hipote- zom. Jeśli chodzi o tajemniczego zakonnika, doszliśmy z matką do wniosku, że musiał to być jakiś święty z dawnych wieków, który wstawił się za mną, wysłuchawszy moich modłów”.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

OJIEC PIO (26)



rzekłem — pobłogosław nas i po- wiedz choć kilka słów, bym po- wtórzył je pielgrzymom, którzy modlą się do Madonny”. Cichym, schrypniętym głosem odpowie- dział: „Niechaj was Bóg błogosła- w za dobro, jakie czynicie Ko- ściółowi we Włoszech. Powiedziecie ludziom, by stosowali w praktyce dobre rady Maryi”.

Okolo południa przyniesiono go na noszach przed oblicze Matki Bożej Fatimskiej, by mógł ją zo- baczyc i pomodlic się.

14 sierpnia odjechaliliśmy z San Giovanni Rotondo. Ledwo helikop- ter uniósł się w powietrze, popro- siłem pilota, by zatoczył dwa kola nad klasztorom kapucynów i szpi- tałem, zbudowanym z inicjatywy O. Pio, a potem skierowaliśmy się na Foggie. Kiedy byliśmy już daleko, poczułem jak coś ciągnie mnie do- słownie z powrotem do O. Pio, i to tak nieodparcie, że powiedziałem do pilota: „Zawróć i zatrzymaj się przez chwilę nad klasztorom”. Ka- pitan posłuchał, zawróciliśmy i przez kilka sekund wisieliśmy nie- ruchomo w powietrzu nad ta czę-

stał się spokojny, regularny. O- świadczył, że nic go nie boli, że wrócił mu siły i że chce wstać z łóżka. Zwołano natychmiast le- karzy. Przeprowadzono ponownie wszystkie badania. Ze strasznego choroby nie pozostał żaden ślad.

Po dwóch dniach O. Pio zszedł do kościoła, by odprawić Mszę św., spowiadać i spotykać się z wier- nymi.

W liście, pisany 13 sierpnia te- go roku do jednego ze swych sy- nów duchowych, O. Pio potwier- dza swoje cudowne wyzdrowienie, uzyskane za pośrednictwem Matki Bożej Fatimskiej. „Podziękuj w moim imieniu Najświętszej Dzie- wicy — pisze — akurat w dzień Jej wyjazdu od nas poczułem się dobrze”.

TO WŁAŚNIE ON

John McCaffery, Irlandczyk bę- dący lektorem angielskiego na U- niwersytecie w Genui pełnił w cza- sie wojny funkcję łącznika między włoskimi antyfaszystami a do- wództwem Sił Sprzymierzonych. Książka, którą napisał o O. Pio nie jest biografią. To zbiór anegdot.

ostatnią deską ratunku dla kocha- jących swoje „inne” dzieci stanowi wrocławski ośrodek przy ul. Gwiazdziej 2 dysponujący dosko- nałą kadrą i bogatą informacją. Dla nas, z uwagi na odległość, niestety, jedynie konsultacyjny. Do upadłego pracujemy w domu, nawet kosztem zaniedbania innych członków rodziny. Szukamy, czę- sto na własną rękę, i wybieramy najskuteczniejszą metodę rehabili- tacyjną dziecka. Pokonujemy przeszkody w dotarciu do w wie- lu przypadkach niezbędnego w u- sprawnianiu logopedy, ortopedy, masażysty. Staramy się wynajdy- wać i stosować w długoletnim procesie rehabilitacji ćwiczenia prowadzone w urozmaiconej for-

mie, wypływające z elementów za- bawowych. Ich monotonia znie- chęca i nuży. Również nas, umę- żzone, wiele lat odizolowane od społeczeństwa. Marzymy czasem, by choć na kilka godzin dziennie wrócić do normalnego życia, rów- nież zawodowego.

Zarówno tym tęsknotom, jak i potrzebom borykających się z pro- blemami dzieci upośledzonych i ich rodziców wysła naprzeciw lubińska inicjatywa społeczna stworzenia Ośrodka Adaptacyjno- Rehabilitacyjnego dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej...

(cdn.)

HANNA GŁOWACKA

INNE?

(Dokończenie ze str. 4)

habilitacji w optymalnym ukła- cie: 1 dziecko — 1 rehabilitant — 1 godzina. Nie zawsze udaje nam się przyjąć te dzieci natychmiast, pierwszej kolejności, a nawet blicze oczekiwanie na zabieg jest regulujące, dla nich i matek. Ich konieczność wywołuje wśród innych elementów często niezdrową i nie- rozumiałą sensację...

Matka II: Ze stałej opieki Zakła- du Rehabilitacji korzysta zaledwie kilkanaścioro dzieci z porażeniem mózgowym, podczas gdy ich liczbę w Lubinie szacuje się na ok. 100. A jest jasne, że należy liczyć się tu z tendencją wzrostową. Dodam, że wczesne wykrywanie porażen to zjawisko w Lubinie nieznane... Tymczasem jedynie wczesna reha- bilitacja może przynieść pozytyw- ne efekty, później pozostaje tylko inwalidzki wózek. W tej sytuacji

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

W zaparte nie pójdę, bo co mam iść, jak to wszystko prawda. Zrobiliśmy z „Kapslem” kilka włamów i tyle. Nie my pierwsi, nie ostatni. Więzienie pełne takich, co zaczęli jak my — przy 17 latach. Co mi tam! Rok nie wyrok...

A może i mnie tutaj nawet lepiej. Szkoły nie mam, zawodu też nie, to na wolności po „kuroniówce” bym chodził. Tutaj po prostu jest drugie danie, gazetę poczytam, na telewizję spojrzę. Posłucham o tych cenach, bezrobociu i takich tam różnych, to myślę: nie moje zmartwienie, nie mój kłopot. Kiedyś, jak wyjdę, może będzie lepiej, roboty poszukam takiej, żeby dobrze płaciła, a jak nie, to...

O dom nie ma co pytać. Normalny był, jak wszystkie na naszej ulicy. Blok stał w blok i w każdym mieszkaniu tak samo. Tu segment, tu ława i telewizor obowiązkowo w tym samym kącie u każdego. I nudno jakoś było. Przyjdę ze szkoły, a tu matka biadoli: nogę nie czuję, od rana po kolejkach biegam i tylko ochlapcy wystalam. Cały dzień do uszu mi lazło, że nie można dostać ani tego, ani tamtego, że na półkach sam ocet się ośstał. A potem, po tych wystanych ochlapach i occie, to się matka zaczęła ciskać na ojca, że za mało zarabia i jedno, co potrafi, to na krwiopicców tyrać, a rodzina do gęby nie ma co włożyć... Ile tego można słuchać?! Zabierałem się i z kumplem, no, z tym „Kapslem”, tylko że on wtedy jeszcze za „Kapsla” nie był, tylko normalnie — Kazek go wołałem, szliśmy w miasto. Zajrzeliśmy tu i tam — aby do wieczora zleciało...

Z dziewięć lat miałem jak strajkowałem pierwszy raz. Nie ma się co dziwić. Każdy przecież wie, że wtedy strajkowali wszyscy — nau-

czyciele po szkołach także, a petalki miały labę. Niby się w szkole siedziało, ale nauki żadnej nie było. Lataliśmy z klasy do klasy: strajk! strajk! Każdy pokrzykiwał i to „strajkowanie” robiło z nas dorosłych. Nawet raz, to chcieliśmy pobić tych, co w domu mieli swoich starych partyjnych, ale że płakali tak im wstyd było, to nie biliśmy...

ŻYCIORYS
POSPOLITY

Jakoś zaraz po tym strajkowaniu, a może nie tak zaraz, ale co ja tam mogę pamiętać, zaczął się stan wojenny. Matka najpierw płakała na tę wojnę polsko-polską, ale że żyć trzeba, to zaczęła się złościć na ojca, że go nigdy w domu nie ma i że dalej grożem nie śmierdzi. Ale coraz rzadziej miałem okazję tego posłuchać i pobrechtać się ze starych. Tak naprawdę to matki i tak cały dzień w domu nie było — szła do pracy, potem z kartkami po sklepach i tak dzień schodził. A mnie też nie było, bo już na całego zakolegowałem się z tym „Kapslem”. To nic, że nalożyli na ludzi i dzieci godzinę milicyjną. Myśmy wymyślili sobie taką zabawę, żeby po tej godzinie ganiać jak najdłużej. Jeszcze zadymę się robiło, bo jak zobaczyliśmy na horyzoncie niebieski mundur, to zaraz w krzyk: gлина! gestapo! i... chodu! Nigdy nas nie złapali, tyle że chyba i nie gonili nawet, bo co

u nas tam smarkę takie... Potem nam ta zabawa przeszła, ale na widok milicjanta to nierzaz jeszcze korciło, żeby zakpić, dokuczyć. Ale i to minęło, bo ja i „Kapsel” to ich po prostu za nic mamy. Dlaczego? Komunie służyli, a nie ludziom. Tylko bić potrafili i wymyślać! Nic innego... No to co, że mnie na włamach złapali?! To przez to, że za odważny byłem!

Tak czasem myślę, że wszystko chyba z tych nudów. Osiem klas skończyłem i fajrant. Tak samo „Kapsel”. Nie chciało się nam, bo to warto? Ojciec zasuwa dzień w dzień przez całe życie, matka też,

Więc raz szliśmy koło szkoły, taki jeden się przypalał, nagle zielony i powiedział do nas: tam różne fajne rzeczy. Fajne? No idziemy zobaczyć! Weszliśmy prosto do okna. Nie, nie było otwarte, pchnęliśmy... Tyle, że w środku sam szmielec i najpierw coś tam braliśmy, ale zostawiliśmy w kłach, bo pożytku by z tego nie było. Dopiero ze trzy tygodnie później jak przeszukaliśmy tę szmielec dokładnie, to znaleźliśmy pieniądze... Jakże tam dużo! Grube patyków tylko!

Nie, to nie wszystko. Jeszcze kiosk „Ruchu” po papierosy, takie i takie tam różne rzeczy, te włamy do piwnicy, bo rowery były, a w jednej to nawet namnęliśmy ta-a-ką dużą butlę z winem! Później buda z gumą do żucia, słonecznikiem i chyba... Może i co zapomniałem, ale kurator wszystko dokładnie zapisał, to można zajrzeć... Sąd w Poznaniu? To przez wycieczkę, chcieliśmy z „Kapslem”, żeby trochę zobaczyć, rozzerwać się, floty brakowało i wpadka...

Przyznaliśmy się do wszystkiego. Mówiłem już, że nie ma co w zaparte. Pewnie nam teraz dołoży. Ale co tam! Rok nie wysiada. Może być więcej niż rok? Ale wpuszczają wcześniej za dobre spowinowacenie. Młody przecież jest! Życie przede mną...

Notowała: ANNA BORIS

PS. W tych dniach 18-letni Stanisław Z., oraz jego rówieśnik — Łukasz Zimierz L., odpowiadając będą przed sądem oskarżeni o dokonanie usiłowania włamania i kradzieży. Mają ich na swoim koncie kilkanaście. Dwa miesiące temu Wojewódzki w Poznaniu za dokonanie podobnych przestępstw skazał ich na karę po dwa i pół roku pozbawienia wolności i 500-funtyne grzywny. Każdy z nich ponownie został ponadto prawomocnie skazany na trzy lata.

DYREKTOR I RADA PRACOWNICZA
HUTY MIEDZI „LEGNICA”

w Legnicy

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko

ZASTĘPCY DYREKTORA ds. PRODUKCJI.

Kandydaci winni spełniać następujące warunki:

1. Wykształcenie wyższe techniczne — preferowane: metalurg metali nieżelaznych.
2. Minimum 4-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.
3. Dobry stan zdrowia.

Zgłoszenie winno zawierać:

- zgłoszenie udziału w konkursie,
- kwestionariusz osobowy wraz z fotografią,
- odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych,
- opinię z poprzedniego miejsca pracy,
- zaświadczenie o stanie zdrowia stwierdzające możliwość wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym.

Zgłoszenia wraz z dokumentami należy składać w kopertach z dopiskiem „konkurs” w dziale kadr Huty Miedzi „Legnica” (budynki administracji, parter, pok. 12B).

Termin składania zgłoszeń upływa po 14 dniach od daty ukazania się ogłoszenia.

O terminie przeprowadzenia konkursu kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.

ZAKŁAD DOŚWIADCZALNY KGHM

w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 82

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- samochodu FIAT 125p 1500, nr podw. 2140508, nr silnika 911282, rok prod. 1984, stopień zużycia 45 proc., cena wywoławcza — 9 100 000 zł.

Przetarg odbędzie się w 8 dniu od daty ukazania się ogłoszenia, o godzinie 10.00 w ZD KGHM, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 82.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacać w Dziale Socjalno-Administracyjnym do dnia poprzedzającego przetarg.

Pojazd można oglądać codziennie na parkingu ZD KGHM.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W niedzielę bokserzy lubińskiego Zagłębia podejmowali na własnym ringu pięściarzy GKS Jasnego. Niezbyt liczna widownia liczyła na zdobycie przez gospodarzy kolejnych dwóch punktów, darczyńcy ich zabrakło mimo iż w składzie ich zabrakło Józefa Strzechowskiego, który dzień wcześniej stanął na ślubnym kobiercu (wszystkiego najłepszego p. Józefa na nowej drodze). Niestety, lubinianie zdecydowanie zremisować, co świadczy nie najlepiej o aktualnych możliwościach zespołu Mięsię Massiera, który ma zbyt wiele luk, aby myśleć o sukcesach. Nie udało się ich wypełnić

fekcie odniósł jednogłośnie zwycięstwo. Dramatyczny przebieg pojedynku w wadze lekkosredniej, w którym zmierzali się Włodzimierz Zgierski i Marian Sajdak. Zawodnik Zagłębia wyraźnie prowadził z prymitywnym pięściarzem Jastrzębia, któremu arbitrowi udało się dać dwa upomnienia. Jednakże w połowie drugiej rundy lubinianin doznał bolesnej kontuzji łokcia lewej ręki. Wijącego się z bólu Zgierskiego sędzia zaczął liczyć, ten jednak postanowił walczyć dalej. Brutalne ataki Sajdaka odparł jedną ręką. W końcu sędzia zdecydował się udzielić Słazakowi trzeciego

REMIS Z JASTRZĘBIEM

wartościowymi zawodnikami, choć takie próby były podejmowane. Spalił na panewce plan ściągnięcia dwóch pięściarzy radzieckich z Orenburga. Brazowy medalista olimpijski z Seulu Janusz Zareńkiewicz zamiast walczyć i szkolić narybek, musiał pójść do pracy w kopalni. Mariusz Łukasik nie dotrzymał słowa i nadal prowadzi hulawczy tryb życia, podobnie jak i Leszek Wardzala, którzy są już chyba straceni dla boksu. A młodzi nie potrafią jeszcze zastąpić starych mistrzów.

A oto wyniki walk na ringu (na pierwszych miejscach lubinianie): W wadze muszej Marek Czerkiewicz przegrał w II rundzie przez rsc z aktualnym mistrzem Polski Juliuszem Sobczakiem. Pięściarz Zagłębia zaczął obiecująco. W pierwszej rundzie wyprzedzał rywala i dał mu więcej ciosów. Tragedia zaczęła się w kolejnym starciu. Po mocnych ciosach Sobczaka lubinianin był trzykrotnie liczony i sędzia odesłał go do narożnika. W kategorii koguciej Mirosław Kłis zwyciężył jednogłośnie na punkty Krzysztof Fekke, górując nad nim we wszystkich rundach. W ostrą wymianę ciosów obfitowała walka w wadze piórkowej pomiędzy Rafałem Rudzikiem i Zbigniewem Kotwasem. Pięściarz gości był dwukrotnie liczony. Sędziowie orzekli jednogłośnie wygraną naszego pięściarza. Występujący w wadze lekkiej Zbigniew Siwak przegrał dwa do remisu z Jackiem Mizią. Zawodnikowi Zagłębia wystarczyło sił na 4,5 min. i wówczas prowadził. Później „plywał”, zbierając zasłużone baty. W wadze lekkopółśredniej Roman Kret już w I rundzie został kilka razy mocno trafiony przez Edwarda Gołębińskiego. Podczas drugiego liczenia przez sędziego, trener Massier rzucił ręcznik na ring. Pojedynek dnia stoczyli pięściarze wagi półśredniej Piotr Tretyński i Wiesław Małyszko. Oba nie żalowali sobie soczystych ciosów, ale lubinianin dał ich więcej i był precyzyjniejszy. W e-

upomnienia. W średniej młodzieżki pięściarz Lubina Rafał Bartczak nie przeraził się sławy mistrza Polski i pogromcy amerykańskiego boksera — Zbigniewa Góreckiego i rozpoczął z nim walkę jak równy z równym. Ba, „począstował” nawet mistrza kilkoma mocnymi ciosami. Szybko jednak nadziął się na sierp Góreckiego i padł na deski. Wprawdzie po wyliczeniu przez sędziego do ośmiu przyjął postawę i nie był zamroczony, to jednak został odesłany do narożnika. Przesunięty do wagi półciężkiej Wojciech Misiak walczył znacznie lepiej niż w inauguracyjnym pojedynku ze Stalą Stocznia Szczecin, ale nie osiągnął jeszcze dawnej formy. Wystarczyło to jednak do odniesienia jednogłośnie zwycięstwa nad bojowym Kazimierzem Migaczem. W tym momencie Zagłębie prowadziło z GKS-em 10 do 8 i o losie meczu miał rozstrzygnąć werdykt w wadze ciężkiej. Naprzeciw juniora Zagłębia Roberta Sawińskiego, który stoczył dotąd 27 walk, stanął weteran Leszek Rybiński. Zawodnik Jastrzębia dążył do zakończenia pojedynku przed czasem, ale lubinianin ani myślał ugiąć się przed atakami rywala. Na cios odpowiadał ciossem. Sprawiedliwszy byłby remis, jednak sędziowie dali jednogłośnie wygraną Rybińskiemu. Zdecydowało chyba upomnienie otrzymane przez boksera Zagłębia w I rundzie za przetrzymywanie. Sawińskiemu należało się słowa uznania za serce do walki.

Remis z GKS-em na własnym ringu, jak i poziom zaprezentowany przez naszych zawodników nie może nikogo satysfakcjonować. Dowodzi jednak, że w sekcji bokserskiej dzieje się źle. Jeśli kontuzja Zgierskiego wyeliminuje go na dłuższy czas, sytuacja kadrowa stanie się wręcz tragiczna. Trudno będzie utrzymać się w I lidze. I pomyśleć, że nie tak dawno myślano o tytule mistrzowskim.

Jek

tego najlepszym potwierdzeniem.

Najbardziej kompetentną odpowiedź na to pytanie powinniśmy otrzymać od Stanisława Świerka, ale szkoleniowiec Zagłębia nie przybył na pomocową konferencję prasową. Szkoda. Ciekawe, jak

Kluby, towarzystwa i organizacje sportowe przeżywają trudne chwile. Nie jest lekko tym, którzy mają bogatych sponsorów. A co mają zrobić te organizacje, które dotąd, czystowały ze środków budżetowych? Na przykład Ośrodek Sportu i Rekreacji. Czy zostaną pochłonięte przez kryzys?

OSiR w Polkowicach jest skromny, jak wszystko w tym mieście. Ale pełni przecież ważną rolę. Czy przetrwa trudny czas, czy też porządzi się w otęplach kryzysu?

O rozmowę na ten temat poprosiliśmy KAZIMIERZA CISZELSKIEGO dyrektora OSiR w Polkowicach i JANA OKAJA, kierownika obiektu.

● Proszę panów, czy rzeczywiście — jak głosi fama — dni polkowskiego OSiR są policzone?

K. Ciszelski: — Nasz zasadniczy problem polega na braku pieniędzy. Nasz budżet tegoroczny to 31 mln złotych. Czy to dużo? Dla przykładu podam, że jedno napełnienie basenu kosztuje 2,5 mln, że nie wspomnę o opłatach za odprawianie ścieków. Ogółem sama eksploatacja basenu będzie kosztować w tym sezonie 25 mln. Chcąc nie chcąc musimy podnieść

Posiadamy nieźle urządzone korty tenisowe. Liczymy, że okoliczne zakłady pracy będą chciały z nich korzystać na zasadzie wykupu. Z kortami wiąże się też konkretne przedsięwzięcie. Chcemy zorganizować cykl ośmiu turniejów, co miesiąc jeden. Rozważamy też możliwość prowadzenia małej gastronomii, na początek skromnej, którą będziemy chcieli rozwijać. To wszystko ma nam dać środki na działalność merytoryczną.

Do tej pory działalność organizatorska OSiR jest finansowana przez Urząd Miasta, etaty pracowników zapewnia Urząd Wojewódzki. Już zwolniliśmy cztery osoby. Aby jeszcze zaoszczędzić wprowadziliśmy system dyżurów, co pozwoliło zaoszczędzić jeden etat. Szukamy pieniędzy gdzie się da, ale przecież nie można oszczędzać bez końca.

● Czy będziecie oszczędzać także na liczbie organizowanych imprez?

K. Ciszelski: — Z pewnością zrezygnujemy z dorocznego „Biegu o puchar dyrektora OSiR”. Nie wiem czy będziemy w stanie zorganizować tradycyjny festyn z okazji „Dni Polkowic”. Niestety, są

OSiR W OPALACH

znacznie ceny biletów, co jednakże może się wiązać z utratą wielu klientów. Całe szczęście, że w tym roku nie musimy remontować basenu, bo wystarczy tylko drobna kosmetyka. Ale tak czy inaczej zmniejszenie się w przyznanych nam budżecie będzie graniczyło z cudem.

● Działalność OSiR to jednak nie tylko kąpiel w basenie. Prowadzicie przecież inne formy działalności. Co z nimi?

K. Ciszelski: — W strukturze OSiR jest — a raczej był — dział organizacji imprez. Niestety musiałem go poważnie zredukować, bo nie wytrzymałem finansowo. Pomimo, że człowiek, który nim kierował był zatrudniony na pół etatu! Ale mimo to próbujemy jakoś sobie radzić. Wzorem lat ubiegłych, chcemy przeprowadzić sporo imprez dla młodzieży szkolnej. Uważamy, że jest to nasze priorytetowe zadanie. Jeśli bowiem od najmłodszych lat nie będziemy uczyć czynnego uprawiania sportu, to w przyszłości młodzież znajdzie sobie inną rozrywkę.

Organizujemy i zamierzamy organizować imprezy sportowo-rekreacyjne dla zakładów pracy. Ostatnio odbył się np. halowy turniej piłki nożnej. Impreza była bardzo udana, chcemy, aby było ich więcej. Nie stromimy — mimo kłopotów — od imprez o charakterze ogólnopolskim. W zeszłym roku mieliśmy „Bieg Górników” z udziałem przeszło stu osób. Zajmujemy się także organizowaniem festynów.

to imprezy duże i kosztowne. Z pewnością nie zrezygnujemy z imprez dla młodzieży, nawet jeśli będą miały być skromne.

● Jaka jest więc przyszłość OSiR?

K. Ciszelski: — Jeśli nie znajdziemy źródeł finansowania, to za dwa lata trzeba będzie zamknąć interes. Stoimy bowiem przed koniecznością generalnego remontu obiektów sportowych i samodzielnie tego problemu nie przeskoczmy.

● Na co więc liczyć?

J. Okaj: — Przede wszystkim na współpracę i działalność usługową dla zakładów pracy KGHM. Staramy się o powierzenie nam organizacji kombinackiego turnieju w tenisie stołowym. Jesteśmy do tego przygotowani. Chcemy także zaproponować kombinatowi korzystanie z naszych obiektów w zamian za remonty, jakie mogłyby wykonać ich specjalistyczne ekipy. Myślę, że byłoby to dobry interes dla obu stron.

Ogromną ulgą byłaby dla nas pomoc kopalni „Rudna” jeśli idzie o wodę. Chociaż do tej pory nie możemy narzekać na pomoc z ich strony. Ale w tych trudnych czasach prosilibyśmy o więcej.

Mamy nadzieję, że nowy samorząd terytorialny, jaki wkrótce wybierzemy, też nam pomoże i nie dopuści do upadku naszej firmy, która przecież służy wielu ludziom.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
KRZYSZTOF GRZEGORSKI

PORAŻKA Z OLIMPIĄ

odniósłby się do wypowiedzi i uwagi I trenera Olimpij Jarosława Szuby, który oznajmił żurnalistom, że jego podopieczni jechali do Lubina po pewne zwycięstwo. Taki cel poznaniacy postawili przed sobą po obejrzeniu taśm magnetowidowych z ostatnich kilku spotkań lubinian. Z poczynio-

na temat tego, co prezentują aktualnie lubinianie. Drużyna Zagłębia gra wiosną po prostu źle, bez polotu, przeprowadzane akcje grzeszą szablonowością i powolnością. Nasi zawodnicy są bezradni, gdy przeciwnik stosuje agresywne krycie. Ale głównym mankamentem jest jednak mała skute-

czność pod bramką rywala. Gdyby zagłębiacy wykorzystali polowę tzw. stu procentowych okazji, odesłaliby gości do domu z pokątnym bagażem goli.

Na tle lubinian Olimpij zaprezentowała się jako bojowy i z rozmysłem grający zespół. Goście atakowali rzadziej, ale ich akcje były groźniejsze. Po jednej z szybko i składnie rozegranych kontr, Andrzej Borówko przelobował piłkę nad chcącym zaradzić niebezpieczeństwu Jarosławem Baką, zdobywając w 54 min. jedyną bramkę meczu.

Jeśli zespół z Lubina szybko nie zmieni swojego stylu gry, a nade wszystko nie poprawi skuteczności, trzeba będzie pożegnać się z marzeniami o zdobyciu mistrzostwa Polski i grze w europejskich pucharach.

Kej

W trakcie przygotowań do sezonu wiosennego piłkarze Zagłębia spotkali się w meczu sparringowym z Olimpią, wygrywając z nią w wielkim stylu 3:0. Podczas sobotniego pojedynku mistrzowskiego na GOS-ie zespół Stanisława Świerka wypadł na tle poznńskiego rywala blado, a co najgorsze, dał sobie zbyt łatwo odebrać zwycięstwo jedenastce menedżera Huberta Kostki. Wprawdzie spotkania towarzyskie i ligowe rządzą się swoimi, odrębnymi prawami, to jednak musi zastanawiać, co się stało z „miedziakami” na przestrzeni paru tygodni? Drużyna, która jeszcze nie tak dawno gromiła rywali, zachwycała swoją grą kibiców, od jakiegoś czasu wyraźnie spuszcza z tonu, gra bez wyrazu, a przede wszystkim nieefektywnie. A właśnie ostatni mecz z Olimpią był

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę przyjąć mój list jako polemikę z artykułem pt. „Czar Malachitu” redakcji pana Janusza Dobrzańskiego, który to artykuł ukazał się w „Polskiej Miedzi” w nr. 13(367) z dnia 29.03.1990 roku. Jest to bardzo miłe, że artykuł ten ukazał się na pierwszej stronie tygodnika, którą to stronę z reguły rezerwował sobie redaktor naczelny do przedstawiania najważniejszych wydarzeń w Zagłębiu Miedziowym. Dziwi więc mnie fakt, że to nie pan napisał ten artykuł na stronę tytułową, pan znany z obiektywizmu i prawdy w przedstawianiu faktów, lecz napisał go redaktor nie w pełni zapoznany z materiałami dotyczącymi działalności ośrodka, a w szczególności sprawami działalności sanatoryjnej.

Widać wyraźnie, że artykuł ten napisany jest w pośpiechu, bez sprawdzenia całej sprawy, a po znać to można po stylu oraz kilku ewidentnych ominięciach lub przemilczeniach.

Na przykład, przytaczając wypowiedź lekarza uzdrowiska, że rejestracja to otwarcie szuflady biurka, wyciągnięcie długopisu i złożenie podpisu, pan redaktor Dobrzański przemilczał sprawę, że część sanatoryjna ośrodka jest nie oddana do użytku, wykonawca twierdzi, że przy takim tempie robót i dysponowaniu tylko dwoma pracownikami, może oddać do odbioru tę część w lipcu 1990 r. Do tego należy dodać czas niezbędny na sprawdzenie sprzętu i rozruch, skąd więc się bierze ten ogromny pośpiech. Ponadto czy o nieznanym faktach i o pośpiechu nie świadczy dwukrotne wymienienie w tekście artykułu imienia dyrektora PPU Świeradów — Czerniawa (co to obiecuje, że „górnicy kombinatu będą przyjeżdżali do Malachitu za darmo”???) jako Bolesława Najbora, a nie mgr. Adama Najbora.

Ośrodek dysponuje materiałami oraz ustaleniami z PPU i leka-

rzem naczelnym uzdrowiska, których nie widział urzędnik Wydziału Socjalnego KGHM, któremu „rece opadły”. Zapraszam Pana Redaktora Naczelnego do obejrzenia tych materiałów i ustaleń.

Wracając do urzędnika Wydziału Socjalnego KGHM, któremu „opadły ręce” i nie mógł patrzeć na to, co się dzieje w „Malachicie”, Wydział Socjalny KGHM, a prawdopodobnie ten właśnie urzędnik, bardzo szybko pozbył się kłopotu pt. „Malachit”. Umowa, o której wspomina w swoim artykule pan redaktor Dobrzański, mówi, że „Malachit” przekazuje się Zakładowi Transportu KGHM, ale mó-

cji i położony w innym terenie. To chwył pod publikę. Dlaczego pan redaktor Dobrzański nie przytacza przykładu i sytuacji przytacza „Górnica Strzecha” (lak-ośrodek „Lubin”) w Szklarskiej Porębie — 16 km od Świeradowa, także Karkonosze.

Ośrodek „Malachit” jest już wreszcie zarejestrowany jako sanatorium, szybkim wyciągnięciem długopisu z szuflady biurka lekarza naczelnego uzdrowiska, i co teraz? Do oddania części sanatoryjnej jeszcze upłynie trochę czasu, skierowań na wczasy nie bardzo chcą kupować pracownicy KGHM, bo drogo, kwaśne deszcze

wszystkim inwestor ośrodka i sobie, że bez jego wiedzy i zgody nie mogą być podejmowane żadne ośrodek Wesołowo-Swieradowa, w Świeradowie.

Od autora:

Pańskie obawy okazały się słuszne. Polemika nie tylko oświetliła światło dzienne, nie tylko starałem się także, aby redaktor nie usunął z tekstu wątków zamykających. Ale do tego...

Po pierwsze — dziwię się, że kim pretensjom o „braku obiektywizmu i prawdy w przedstawianiu faktów”. Tekst, który pisałem składał się w 80 proc. z cytowań zarchiwizowanych oficjalnie, służbowej korespondencji prowadzonej przez Państwa zwierzchników.

Po drugie — dziwię się, że argumentu na swoją obronę. Pan fakty, iż „część sanatoryjna ośrodka jest nie oddana do użytku, wykonawca twierdzi, że przy takim tempie robót i dysponowaniu tylko dwoma pracownikami może oddać do odbioru tę część w lipcu 1990 r.”.

Jest faktem powszechnie znany, że firmy budowlane są zagrożone upadłością z braku tytułu robót. Nie powinno więc być żadnych kłopotów z znalezieniem wykonawcy, który postawiłby dyspozycję nie dwóch, ale dziesięciu pracowników.

Po trzecie — nie można porównywać „Malachitu” z „Górnica Strzecha”, ponieważ „Strzecha” nie jest ośrodkiem sanatoryjnym — wczasowym. A w ogóle fakt, że w tekście użyłem przykładu ośrodka w Dąbkach nie może być interpretowany jako bezpodstępne porównywanie do „Malachitu”. Napisałem wyraźnie, że Dąbki — żywym przykładem, iż na działalności sanatoryjnej administratorzy zarabiają duże pieniądze.

Po czwarte — ma Pan jakieś dziwne pretensje do urzędnika z Zarządu KGHM, że „pozbył się kłopotu pt. „Malachit”. Wygląda na to, że to oni są winni całej sytuacji, także i temu, iż ośrodek, którym Pan kieruje przynosi straty z powodu mizernego wykorzystania.

Przypomnę więc raz jeszcze, to Pan — a nie urzędnicy z Zarządu — powiedział w wywiadzie dla „Gazety Robotniczej”, że „żadna szafka mając telefon, fax i telefax znaleźć kontrahentów w kraju. Gdy się dowiedzą co za cudo to mamy, rzucają od razu”. Czyżby Pan nie wiedział, co mówi?

Oświadczam: Nie jestem nadawcą. Trzymam się do faktów. Bardzo mi przykro, że są one nie po Pańskiej stronie. JANUSZ DOBRZAŃSKI

PS. Gratuluję zakończenia pięcioletnich starań o wpisanie „Malachitu” do rejestru polskich uzdrowisk.

„CZAR MALACHITU”

wi także o podziale miejsc w ośrodku. I tu wg tej umowy 50 proc. miejsc otrzymał Zarząd KGHM, a ściślej Wydział Socjalny KGHM do rozdziału na pozostałe oprócz ZT i ZG „Sieroszowice” zakłady kombinatu. I co robi ten urzędnik z opadłymi rękoma — nie umieszcza „Malachitu” w rozdzielniku miejsc wczasowych na 1990 rok, oddając całą swoją pulę do dyspozycji ZT KGHM, bo ponoć za drogo, i patrzy spokojnie, licząc skwapliwie straty, które powstają w ośrodku. Szanowny Panie Redaktorze Naczelnym.

Dziwnym także w sprawie strat i zysków okazuje się przykład ośrodka ZG „Lubin” w Dąbkach. Ośrodek ten istnieje już blisko dziesięć lat, a porównuje się go do ośrodka istniejącego trzy miesiące. Z jednej strony ośrodek że zamortyzowanym budynkiem i urządzeniami, innej konstrukcji i położony w innym terenie, a z drugiej „Malachit” z miesięczną amortyzacją budynku i urządzeń sięgającą kilkudziesięciu milionów złotych, zupełnie innych konstruk-

i niewiele atrakcji, czyżby Wydział Socjalny KGHM rzeczywiście wierzył w zbawienną spółkę francusko-hiszpańską, którą pośle ośrodkowi dyrektor PPU? Przecież PPU obiecuje, że po zawarciu umowy na dzierżawę miejsc w „Malachicie” zapłaci tylko 36 tys. za osobodzień, czy ta kwota pokryje miesięczne wydatki ośrodka? A jeżeli nie pokryje, to kto zrefunduje ewentualne straty? Wróble ćwierkają, że związki zawodowe lub Zakład Transportu i ZG „Sieroszowice”. Na koniec, wydaje mi się, że Wydział Socjalny KGHM, a przynajmniej niektórzy spośród pięciu jego urzędników, powinni w tych ciężkich czasach dla domów wczasowych i innych ośrodków, bardzo interesować się tą działalnością, poprzez częste przyjazdy do ośrodka, słuchanie radą i pomocą, byciem prawdziwym centrum koordynacji działalności swoich domów i ośrodków, a nie wyręczanie się sąsiadującą za ścianą redakcją (stare dobre czasy) i twierdzenie, że opadają ręce, chyba, że ręce to opadają aby trzymać się stołków, bo i o tym wróble ćwierkają. Zapraszam pana redaktora naczelnego do Świeradowa, we własnym oraz załogi imieniu.

Z poważaniem
MICHAŁ KURKA
Dyrektor OWS „Malachit”
Zaproszenie potwierdzam:
Przewodniczący
NSZZ „Solidarność”
Pracowników OWS „Malachit”
WALDEMAR PALMAKA

PS. Ponieważ obawiam się, że polemika ta nigdy nie ujrzy światła dzienne, pozwalam sobie przestać jej kopie do:

1. Rady Pracowniczej ZT KGHM
 2. Rady Pracowniczej ZG „Sieroszowice”
 3. NSZZ „Solidarność” ZT KGHM
 4. NSZZ Pracowników ZT KGHM
- Spyta pan zapewne, dlaczego do ZG „Sieroszowice”? A no dlatego, ponieważ to także administrator, a przede



LISTY

„SLUMSY”

W związku z artykułem („PM” 10/90, pt. „Slumsy” — Lubuskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie informuje, iż podane zarzuty w większości potwierdzają się ze stanem faktycznym.

Budynek przy ul. M. Skłodowskiej nr 61 jest własnością ZG „Lubin”, administrowany przez nasze przedsiębiorstwo. Obiekt ten, tzw. rotacyjna, spełnia funkcję hotelu robotniczego. Lokale mieszkalne o małej powierzchni przystosowane są do zamieszkiwania 2-3 osób, a faktycznie często na pobyt stały zasiedlane są przez rodziny wieloosobowe. Nadmierne zagęszczenie powoduje zwiększoną eksploatację lokali, gdyż rodziny prowadzą gospodarstwa domowe. W pokojach zaistalowane są automaty pralnicze, z których wydobywająca się para wodna powoduje zawilgocenie tynków,

Ciasne lokale mieszkalne są nadmierne zabudowane polkami i wyposażone w dużą ilość mebli. Stan taki sprzyja rozmnażaniu się insektów, które są trudne do zlikwidowania podczas eksploatacji mieszkań. Rejon Obsługi Mieszkańców może zlecić dezynsekcję w mieszkaniach, po uzyskaniu zgody mieszkańców. Insekty na klatce schodowej były kilkakrotnie likwidowane przez tut. przedsiębiorstwo środkami chemicznymi i aktualnie nie stwierdza się ich występowania. Utrzymanie należytego stanu sanitarno-porządkowego na klatce schodowej i w pomieszczeniach wspólnego użytkowania jest również bardzo trudne, ze względu na wspólny zabieg dla dzieci, służący nie w okresie zimy. W związku z tym dewastacja tynków, osprzętu elektrycznego, stolarki okiennej oraz wybijanie szyb. Gospodarz domu, który nie sprzątał mieszkań w tym okresie, kaucję budynku wymogom (całodobowa czyszczenia różnych części), Dlatego pracownicy ta zwolniła się z pracy. Pokało na duże trudności i obiekt ten obsługiwany był przez kilku gospo-

darzy domów, z których każdy po paru dniach rezygnował z bardzo uciążliwej pracy. Aktualnie od 1 kwietnia br. zatrudniona została nowa pracownica, mieszkająca w tym obiekcie, która liczy na poszanowanie mienia przez mieszkańców budynku.

Instalacja elektryczna została naprawiona, w dalszym ciągu brak jest niektórych przykrów na rozłatkach, które zostaną uzupełnione przez ROM do 15 maja br. Drzwi wejściowe do budynku zostały oszkłone, blachę przyspawano i naprawiono samozanikacz. Bateria wannowa będzie naprawiona przez ROM do 15 maja br. Osadzono drzwi do pralni, zamontowano zamek wraz z klamkami. Teren posesji zostanie uporządkowany do 13 kwietnia br. Nieczyściwości stałe składowane są do kontenera typu „wagonowego”. Natomiast boks sanitarny jest obojętny, który jest do składowania przez sprzątaczkę hoteli ZG. Okresowe czyszczenia w wyższych kondygnacjach spowodowane są dużym poborem wody w godzinach szczytu oraz niewłaściwą średnicą przyłącza. W trakcie remontu wykonywanego na zlecenie ZG Lubin mimo zmiany funkcji budynku z hotelowej na miesz-

kalną, nie dokonano wymiany przyłącza. Mieszkańcy budynku zgłaszają, mimo zasilania z tej sieci, awarie, nie zgłaszają braków w dostawie wody.

Jednocześnie informujemy, że w statim okresie nastąpiła poprawa w dostawie wody, w tym w wyższym ciśnieniu dysponującym. Występujące okresowe czyszczenia wody spowodowane są wariami sieci oraz faktem, że budynek z końcówki rurówki w sytuacji zalecono Zakładom, które zintensyfikowane zostały z zewnątrz.

Ocieplem budynek wykonano, lo na zlecenie ZG Lubin. Poza prace uszkodzona została instalacja, w tym wyższym ciśnieniu dysponującym. Wymiana może być dokonana przez ZG „ZART” na koszt ZG Lubin. W sprawie ROM prowadzi leżącą podjęcie z właścicielem, który winien zająć stanowisko w stosunku do finansowania kosztów instalacji.

Lubuskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie
JANUSZ DOBRZAŃSKI

TV

CZWARTEK - 26 IV 1990 R.
 9.25 "Hannay" (6) - serial ang.
 10.15 "Kwant" oraz "Ordy".
 11.15 Teleexpress.
 12.30 "Biznes".
 13.30 Fakty.
 14.00 Magazyn katolicki.
 14.45 Dobranoc.
 15.00 Kupić, nie kupić?
 15.30 Wiadomości.
 16.05 "Hannay" (6) - serial ang.
 16.30 Interpolacje.
 17.00 "Pegaz".
 17.30 Wiadomości wieczorne.
 18.00 Sport.
 18.15 Język angielski (57).
PROGRAM II
 17.30 "W labiryncie" - serial TP.
 18.00 "Katastrofy".
 18.30 Program na życzenie.
 19.30 Zielone kino.
 20.00 Wielki sport.
 20.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Perły z lamusa: "Portret Jennie" (1948) - film USA.
 23.10 Komentarz dnia.
PIĄTEK - 27 IV 1990 R.
 9.25 "Nowinki zza plotu" (6) - serial NR.
 10.15 "Rambit".
 10.45 "Okienko Pankraciego".
 11.15 Teleexpress.
 12.30 Raport.
 13.30 Fakty.
 14.45 10 minut.
 15.00 Dobranoc.
 15.10 "Teraz".
 16.30 Wiadomości.
 16.45 Kino muzyczne Kydryńskiego: "Ulica szaleństw" - musical USA.
 17.45 Sport.
 18.15 Telewizyjny informator wydawniczy.
 18.30 Weekend w "Jedynce".
 19.15 Wiadomości wieczorne.
 20.30 Rzeczpospolita samorządna.
PROGRAM II
 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
 18.00 "Dobra nadzieja" (5) - serial fr.
 19.00 Express gospodarczy.
 19.30 Antena "Dwójki".
 20.00 Public kult.
 20.30 "Czysta i dźwięk".
 20.30 "Piątek".
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Historia prawie miłosna" - film fr.
 22.30 Komentarz dnia.
SOBOTA - 28 IV 1990 R.
 9.00 "Drops" oraz "Heidi" (11).
 10.30 Wiadomości poranne.
 10.40 "Ażjatycka mozaika" (103).
 11.05 Militaria, obronność, nowoczesność.
 11.30 "Poza rok 2000".
 12.00 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.30 Henryk Debiń proponuje.

12.50 Wędrowki dalekie i bliskie.
 13.35 Szkoła mistrzów - Tomasz Zyga.
 13.55 "Rewizja nadzwyczajna" - Jan Stanisław Jankowski - delegat rządowy.
 14.25 "Nad Niemnem, Piną i Prypcią".
 14.40 W starym kinie: "Wrzós" - polski film arch. z 1936 r.
 16.20 Skarbiec.
 16.15 Teleexpress.
 17.30 Butik.
 18.00 Fakty.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamery wśród zwierząt.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 "Krew i orchidee" (cz. 2 - oet.) film USA.
 21.35 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.55 "Halt life".
 23.40 Telegazeta.
 23.50 "Cebulowe pole" - film USA.
PROGRAM II
 13.00 Czas akademicki.
 13.30 Bariery.
 14.00 Przyszłość - przyszłość.
 14.35 "Te wspaniałe psy" (2).
 15.00 Spektrum.
 16.10 Meandry architektury.
 16.30 "Zagłada" - film dok.
 16.00 "Czysta i dźwięk".
 16.30 Dziewczyna miesiąca.
 17.30 "Bruce Forsyth Special".
 18.00 "Odeon" na antenie "Dwójki".
 19.30 "Święto Tory".
 20.00 Przed konkursem chopinowskim.
 21.00 "Dwa + 2".
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Mussolini - historia nieznana" (2) - serial USA.
 22.45 "Alfabet" Kisiela.
 23.00 Komentarz dnia.
NIEDZIELA - 29 IV 1990 R.
 9.00 "Telekanek" oraz Emil z Löwenberga (10).
 10.30 Wiadomości poranne.
 10.35 "Tajemnice rosyjskiej przyrody" (9).
 11.00 "Szalony".
 11.35 Notowania.
 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV w Katowicach.
 13.00 Teatr dla dzieci - Grigorij Ostior: "Wiosna, wiosna się zaczęła".
 13.55 Telewizyjny koncert życzeń.
 14.40 Magazyn "Morze".
 15.15 Agromarket.
 15.50 "Angielska limuzyna" (1) - serial fr.
 16.00 "Antena".
 16.15 Teleexpress.
 17.30 Sportowa niedziela.
 18.10 "Wspomnij mnie" - film dok o Marianie Hemarce.
 19.00 Wieczorynka.
 20.30 Wiadomości.
 20.05 "Północ - Południe" (11) - serial USA.
 21.40 7 dni - świat.
 22.10 Sportowa niedziela.
 23.30 Telegazeta.
PROGRAM II
 12.25 Kalendarz.
 12.55 Przegląd tygodnia.
 13.55 Film dla niesłyszących: "Północ - Południe" (11) - serial USA.

17.05 "Jutro poniedziałek".
 17.30 Lokalny koncert życzeń.
 18.00 PKF.
 18.10 "Mojesz prawodawca" (3) - serial USA.
 18.10 "100 pytań do...".
 18.35 Kino familijne: "Autostrada do nieba" (9) - serial USA.
 18.45 Z batutą i z humorem.
 19.05 A to Polska właśnie!
 19.35 Podróż w czasie i przestrzeni.
 19.45 "Polacy".
 19.50 Studio sport.
 19.55 "Blizna świata".
 19.55 Wydarzenie tygodnia.
 19.55 Międzynarodowy Dzień Tańca.
 20.00 Studio sport.
 20.05 "Kobiety dwudziestolecia" - Stanisława Przbyszewska.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Mojesz - prawodawca" (3) - serial USA.
 22.45 Dziecko szczęścia, czyli Jeremi Przybora.
 22.55 Komentarz dnia.
 23.00 Akademia wiersza.
PNIEDZIELA - 30 IV 1990 R.
 16.25 "Luz".
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gorące linie.
 18.00 Fakty.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 W Sejmie i Senacie.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 Teatr Telewizyjny na Świeczki - wg Ladislava Fuka: "Fajerwerk w Aspern".
 21.35 Kontrapunkt.
 22.05 Sport.
 23.25 Wiadomości wieczorne.
PROGRAM II
 17.30 Ojczyzna - polszczyzna.
 17.45 Czarno na białym.
 18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu.
 19.30 Życie muzyczne.
 20.00 Auto moto fan klub.
 20.30 Studio tajemnic.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Hasło Mewa" - film RFN.
 23.10 Komentarz dnia.
WTOREK - 1 V 1990 R.
 9.00 "Pawie pióro" - film CSRS.
 10.35 VII Światowy Festiwal Muzyki Dziecięcej - Tokio '89.
 11.30 "Skutka '89" - szanty i piosenki żeglarskie.
 12.00 "Polonia peruwiańska".
 12.15 Kiryl Bulyczow: "Swojskie spotkanie trzeciego stopnia".
 13.15 Teatr młodego widza - Stanisław Lenartowicz, Andrzej Maj: "Ję i sobie".
 14.05 "Jak to się robi na Cyprze".
 14.45 Dyskotekowy krag.
 15.30 "Jan Kilinski" (1) - dokument fabularyzowany.
 16.30 Zdzisława Donat - arie i pieśni.
 17.05 Teleexpress.
 17.20 "Karmazynowy pirat" - film USA, reż. Robert Siodmak, wyk.: Burt Lancaster, Nick Gravat, Eva Bartok.
 18.00 Wieczorynka.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 "Matka Lucja" (2) - film wł.

21.30 Sport.
 22.15 "45-50" (1) - "1945-1950" - film dok.
 23.10 Telegazeta.
PROGRAM II
 15.05 Gwiazdy areny.
 18.00 "Up With People" w Sali Kongresowej.
 18.50 "Ich ręce, ich twarze" - film dok.
 17.20 Dookoła świata.
 17.50 Biografie: "Andy Warhol".
 19.10 Modlitwa wieczorna z sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu.
 19.30 Studio sport.
 20.00 Przyboje Bogusława Kaczyńskiego.
 21.00 "Wywiady Ireny Dziedzic" - Józef Kuśmierz.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Crimen" (1) - serial pol.
 22.45 Mistrzowie kina współczesnego - Kazimierz Kutz.
 23.15 Komentarz dnia.
ŚRODA - 2 V 1990 R.
 9.25 "Miss" - film jugosl.
 16.25 "Latający Holender".
 16.50 "Cojak".
 17.15 Teleexpress.
 17.30 "Gry wojenne".
 18.00 Fakty.
 18.45 Rolnictwo rozmaitości.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Rzeczpospolita samorządna.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 "Wizja lokalna 1991" - film pol., reż. Filip Bajon, wyk.: Tadeusz Łomnicki, Daniel Olbrychski, Jerzy Stuhr.
 21.35 "Stan nieświadomości" - reportaż o AIDS.
 22.10 Sport.
 23.30 Wiadomości wieczorne.
 23.50 Język angielski (57).
PROGRAM II
 17.30 "Zbliżenia, czyli to i owo o filmie".
 18.00 "Marc i Sophie" (10) - serial fr.
 18.30 Magazyn "102".
 19.00 Express gospodarczy.
 19.30 Brytyjczyk Ian Davis - mistrz hiszpańskiej gitary.
 20.00 Psychostudio.
 20.20 O czym się mówi.
 20.40 Przegląd muzyczny.
 21.00 Ze wszystkich stron.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "W labiryncie" - serial TP.
 22.15 Telewizja nocą.
 23.00 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

USŁUGI
 CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin, tapicerki, Lubin 42-29-04, 8160-g
ZGUBY
 KOMENDA Hufca ZHP Lubin uniemożliwia skradzione pieczęcie: Komenda Hufca ZHP Lubin oraz Komendant Hufca Krzysztof Szczepaniak hm. 8161-g
SPRZEDAŻ
 PILNIE sprzedam opony do zastawy, tel. 44-42-97, 8162-g

HOROSKOP

BARAN (21.III-18.IV) Sporo zaległości wymagających natychmiastowego uporządkowania. W sprawach osobistych wyraźna pograwa stosunków z najbliższymi. Finanse godne pozazdrośczenia. Nie próbuj powiększyć tych zasobów drogą hazardu.
BYK (19.IV-20.V) Sporo nowego w sprawach osobistych. Niezadowolone z zbyt atrakcyjnie spotkaniem towarzyskim, dostarczą wiele emocji. W sprawach zawodowych nieco komplikacji ale i ciekawie perspektywy.
BLIŹNIĘTA (21.V-22.VI) W życiu zawodowym ważne wydarzenia. Nie zniechęcaj się trudnościami, więcej przedsiębiorczości! Sprawy osobiste pomyślne i dające satysfakcję. Wkrótce poprawa finansów.
RAK (23.VI-22.VII) Znaczne zmiany w życiu zawodowym pódją w oczekiwany przez ciebie kierunku. Drobne starcie na prywatnym gruncie. Okaż więcej wyrozumiałości. Finanse kruche, ale perspektywy rewelacyjne.
LEW (23.VII-22.VIII) Gwiazdy ci sprzyjają. Nowe spojrzenie na stare sprawy może dokonać prawdziwego przełomu w twoim życiu. W sferze osobistej - atmosfera zaufania i wzajemnej życzliwości.
PANNA (23.VIII-22.IX) Zmienne powodzenie w pracy. Najbliższe dni, miesiące, będą dość nerwowe. Wszelkie kłopoty zre-

kompensujesz sobie w sferze prywatnej: czekają na ciebie nowe znajomości i przyjemne emocje.
WAGA (23.IX-22.X) Energia z jaką się zabierzesz do rozwiązywania narosłych problemów przyniesie rezultaty. Finanse zwykłą, uznanie przełożonych - pełne. W sprawach serca pewne komplikacje, małe nieporozumienia i wspaniale pojednanie!
SKORPION (23.X-22.XI) Ciekawa propozycja zawodowa będzie wymagać głębszego zastanowienia. W sprawach osobistych poprawa stosunków z osobą na której ci zależy. Stabilna sytuacja finansowa.
STRZELEC (23.XI-21.XII) Sporo zaległości do nadrobienia. Zażąłw to szybko, bo czeka cię nowa nawałnica zajęć. Będą jednak ogromnie satysfakcjonujące i korzystne finansowo. W życiu osobistym nowe, interesujące znajomości i jakiś flirt.
KOZIOROŻEC (22.XII-20.I) Minie chandra spowodowana nawałem zaległych spraw. Wszelko ułóż się po twojej myśli, wyjdiesz na prostą. Idź koniecznie na zapowiadane spotkanie towarzyskie, postaraj pokazać się z najlepszej strony. To zaowocuje.
WODNIK (21.I-18.II) Dobre notowania w pracy będą nagrodą za twój upór i wytrwałość. Będziesz zauważony i doceniony. W sprawach serca miła, niespodziewana przygoda która może się rozwinąć w coś trwałszego.
RYBY (19.II-20.III) Miła znajomość to jedna z niespodzianek nadchodzących dni. Perspektywy rysują się korzystnie. Teraz tylko planowo i rozważnie bierz się do dzieła. Własna intuicja podpowie ci najlepsze rozwiązania.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 - "Wyspa skarbów" - 26 i 27 bm. g. 12, 28 bm. g. 16, 29 bm. g. 12.
KINA
GŁOGÓW - Jubilat - 26-30 bm.: "Przekleństwo losu" (NRD), "Predator" (USA), w niedzielę g. 11 - zestaw bajek dla dzieci.
LEGNICA - Piast - 26 bm.-2.V: "Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce" (pol.), "Nocny jacht" (USA), "Dzika namiętność" (USA), "Wielka draka w chińskiej dzielnicy" (USA).
Ognisko - 26 bm.-4.V "Młode strzelby" (USA).
LUBIN - Muza - do 1.V "Krokodyl Dundee II" (austral.), "Polonia - 26-29 bm.: "Commando" (USA), "Krokodyl Dundee" (austral.), 3.V "Joy" (franc.), w niedzielę g. 11 - poranek dla dzieci.
 (Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru).
DOMY KULTURY I KLUBY
GŁOGÓW - NOK
 - gielda rzeczy używanych - 28 bm. w godz. 10-15.
 - zapisy na kurs tańca towarzyskiego I, II i III stopnia w sekretariacie MOK-u, codziennie.
LEGNICA
LCK
 - wiosenny jarmark plastowski - w Ryńku - do 28 bm.,
 - gieldy sprzętu wideo, kaset, płyt - w piątki godz. 15-18, w niedziele godz. 10-13.
WDK
 - spektakl teatralny pt. "Autobus" - w wykonaniu zespołu amatorskiego z Jeleniej Góry - 26 bm. g. 11.
 - wojewódzki przegląd zespołów teatralnych - 28 bm. w godz. 9-17.
 - wystawa prac plastycznych Grażyny Romańskiej - do 30 bm.,
 - gielda sprzętu wędkarskiego - 29 bm. od g. 15, zamiast jak podaliśmy

22 bm. (Organizator przeprasza za zmianę terminu).
MDK
 - impreza zawodowca "Kim chce być" - 26 bm. g. 18,
 - dyskoteka dla młodzieży - 28 bm. g. 16.
LUBIN
DK "ZURAW"
 - Zuraw Rock - 26 bm. g. 18,
 - koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubinie - 29 bm. g. 11.
 - spektakl teatralny dla dzieci "Zbój Wystraszek" - 29 bm.
DK "IMPULS"
 - "Smurfy na drodze" - konkurs dla dzieci ze znajomości przepisów drogowych - 26 bm. g. 11,
 - zaprasza do udziału w aerobiku - we wtorki i czwartki g. 18.
DRKM
 - wojewódzki przegląd dziecięcych zespołów tanecznych - 28 bm.,
 - wystawa - "Kobieta w ekslibrisie" - do 30 bm.
MGDK
 - wystawa fotograficzna - prace II gieldy fotograficznej instruktorów woj. legnickiego - do 30 bm.,
 - mistrzostwa w szachach okręgu legnickiego i KGHM - 27-29 bm.
KMPiK
 - spotkanie z krytykiem literackim Mieczysławem Orskim - autorem książki "Kontestator wśród narodowych znaków" (książka do nabywa w księgarni KMPiK) - 26 bm. g. 17 w sali imprezowej.
 - gielda książek, płyt, staroci - 29 bm. w godz. 15-19.
 - czytelnia proponuje: wypożyczenie, sprzedaż dzieł sztuki i wyrobów rzemiosła artystycznego - codziennie w godz. 10-20, w soboty i święta - godz. 15-20.
POLKOWICE - "IMPRESJA"
 - Ogólnopolskie Warsztaty Teatralne - Polkowice '90 pn. "Życie to jest teatr..." - 26-29 bm. od g. 11,
 - wystawa fotografowa - "Wilno w starej fotografii" - do 30 bm.

Nagrodę książkową za
rozwiązanie krzyżówki nr 11
wła IRENA MACANKO - Lublin